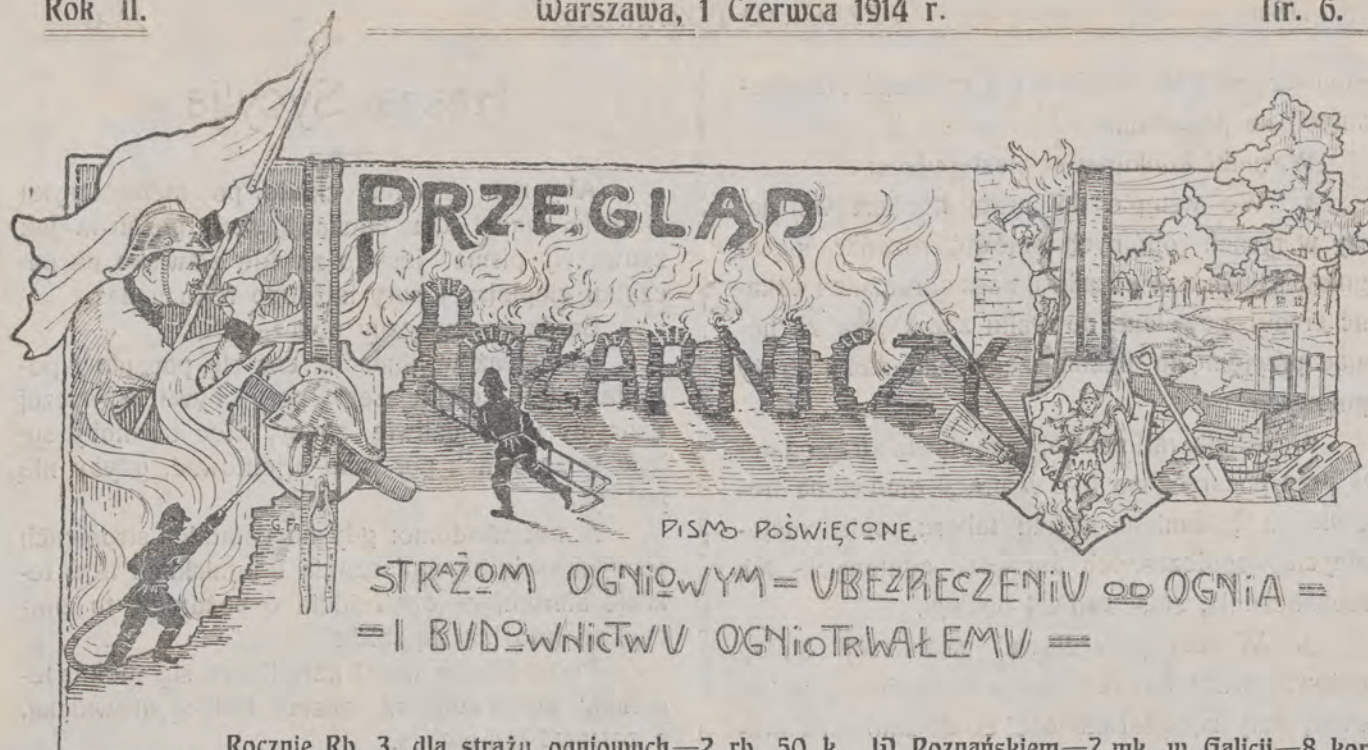




Rocznie Rb. 3, dla straży ogniowych—2 rb. 50 k. W Poznańskim—7 mk, w Galicji—8 kor

Redaktor i Wydawca **Bolesław Chomicz**. ☐ ☐ Kierownik działu technicznego inż. **J. Tuliszkowski**.

Wychodzi w dniu pierwszym każdego miesiąca. Cena numeru kop. 30, dla straży ogniowych—kop. 25.

☐ ☐ ☐ Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Zgoda Nr. 8. — telefon 92-80. ☐ ☐ ☐

☐ ☐ Rękopisy artykułów, nadesłanych do Redakcji bez oznaczenia honorarjum, uważane są za bezpłatne. ☐ ☐

**TREŚĆ:** W sprawie naszej ankiety. — Konkurs — Nasza Sycylja przez *W. Perzyńskiego*. Dumka przez *J. Kowalewskiego*. — Na dobie przez inż. *J. Tuliszkowskiego*. — List do Redakcji przez *Władysława Tarczyńskiego*. — Piąte zadanie z taktyki pożarniczej — Korespondencje. — Kronika. — Osobiste. — Poprzez pożogi dym — na jasny blask, (ciąg dalszy) przez *C. Kropiwnicką*. — Dział ekonomiczny: Akcja przeciwpożarowa przez *B. Chomicza*. — Varia.

## W sprawie naszej ankiety.

W dalszym ciągu (ogółem od 219 straży) otrzymano do dnia 28 maja kwestjonariusze zwrotne od straży następujących:

**Z gub. Piotrkowskiej:** Grodziec, Rozprza, Łask, Bełchatów, Gorzkowice, Żarki, Zgierz, Truskolasy, Tapkowice, Sulmierzyce, Brzeźnica, Łódź (ochotnicza straż ogniowa), Łódź (fabr. Scheiblera), Koniecpol, Piotrków.

**Z gub. Płockiej:** Płock, Ciechanów, Szreńsk.

**Z gub. Radomskiej:** Szydłowiec, Wierzbnik, Kozienice, Zwolen, Magnuszew, Tarłów.

**Z gub. Warszawskiej:** Lubień, Kowal, Wola Grzybowska, Jabłonna, Wola Kałkowa, Dąbkowice, Nowomińsk, fabr. „Pustelnik“, Włocławek, Płońsk, Dobrze (cukrownia), Mogielnica, Brześć Kujawski (cukrownia), Kozłów Biskupi, Łowicz, Radzymin, Wyszki, Nadarzyn.

**Z gub. Kieleckiej:** Wolbrom, Chmielnik, Pilica, Bolesław, Wodzisław, Bodzentyn.

**Z gub. Lubelskiej:** Radzyń, Krzczonów, Łaskarzew, Wilków, Żółkiewka, Kock, Lubartów, Brzostówka.

**Z gub. Łomżyńskiej:** Zaremba, Kościelne, Jedwabno, Zambrow, Stara Wieś.

**Z gub. Kaliskiej:** Turek, Kalisz, Piątek, Kłodawa, Praszka.

**Z gub. Suwalskiej:** Augustów, Kalwarja.

**Z gub. Chełmskiej:** Tomaszów.

## KONKURS.

Skuteczna walka z pożarami na prowincji zależna jest w znacznej mierze od liczby i sprawności zawodowej ochotniczych straży ogniowych.

Dyrekcja Warszawskiego Tow. Ubezp. od Ognia z inicjatywy Dyrektora p. Pawła Górskiego, pragnąc przyczynić się do liczebniejszego powstania straży ogniowych oraz do dalszego ich fachowego wyszkolenia, przeznaczyła ze swych funduszy Rb. 300 na ogłoszenie konkursu, by tą drogą pozyskać dla piśmiennictwa krajowego popularne dziełko z zakresu pożarnictwa.

Prace, ubiegające się o nagrodę muszą być napisane językiem dostępnym, łatwym, przy jednoczesnym traktowaniu spraw zawodu strażackiego z należytą fachowością, — ponieważ dziełko przeznaczane jest następnie do szerszego

rozpowszechnienia wśród kół i zrzeszeń interesowanych na prowincji.

Warunki konkursu są następujące:

1. We wstępie do pracy konkursowej należy w rysach ogólnych omówić rozmiar klęski ogniowej, jaka nawiedza kraj nasz corocznie i wskazać środki, powołane do walki z tą klęską, zachęcając przytem do liczniejszego zakładania straży ogniowych.

2. Akcja ratunkowa, jaką niesie straż ogniowa przy pożarze, ma być w pracy omówiona treściwie, z podaniem składu taboru, opisu racjonalnych współczesnych narzędzi ogniowych, ich przeznaczenia, stosowania i obsługi.

3. W celu prawidłowej organizacji straży ogniowej praca konkursowa ma zawierać wskazówki, dotyczące formalności co do założenia straży, tudzież dalszego jej wyćwiczenia i gotowości zawodowej.

4. Praca konkursowa, rozmiarami nie większa nad 5 arkuszy druku (80 str.), ma być napisana popularnie, z uwzględnieniem, że przeznaczona zostanie następnie dla Kółek Rolniczych, dworów, plebanji, mniejszych zakładów przemysłowych i t. p.

5. Za pracę, uznaną przez sędziów za najlepszą, przeznacza się Rb. 300, sędziom jednak przysługuje prawo podzielić nagrodę między dwie prace wyróżniające się,

6. Praca nagrodzona przechodzi na własność Warszawskiego Tow. Ubezpieczeń od Ognia.

7. Rękopisy nadsyłać należy najpóźniej przed dn. 1 listopada 1914 r. pod adresem Dyrekcji Warszawskiego Tow. Ubezpieczeń od Ognia (Warszawa, Jasna № 4) z napisem „Praca konkursowa“.

8. Rękopis nie powinien być opatrzony nazwiskiem autora, lecz podpisany być winien godłem lub pseudonimem, natomiast w zapieczętowanej kopercie, do rękopisu załączonej, ma autor podać swe nazwisko i adres.

9. Rozstrzygnięcie i ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w grudniu r. b.

10. Skład sędziów stanowią: z ramienia Dyrekcji Warsz. Tow. p. Paweł Górski; oraz zaproszeni pp. E. Balcer z Łowicza, J. Kon z Częstochowy, Z. Przyjałkowski z Radomia, inż. E. Wagner z Łodzi oraz pp. B. Chomicz i inż. J. Tuliszkowski z Warszawy.

## Nasza Sycylja.

Aby nam się nie cknęło po nieboszczyku Danielu, mamy dla odmiany serję pożarów. Jak zauważyły pisma, jest to zwykle zjawisko na początek cieplejszej pory każdego roku u nas.

Bardzo pożyteczny obyczaj.

Ponieważ w klimacie coś się popsulo i początek tej „cieplejszej“ pory bywa zazwyczaj dżdżysty i niemożliwie zimny, więc trudnoby się było w zmianach pór roku orjentować, gdyby nie pożary.

A tak wiadomo: gdy na ostatnich stronicach pism ukazują się ogłoszenia o letniskach a w teście alarmujące doniesienia o pożarach, to znaczy, że lato już się zbliża.

Przez długie wieki karmiliśmy się piękną legendą, że Kazimierz zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną.

Jak widzimy, ta murowana Polska pali się wcale niezgorzej. Sezon ogniowy trwa dopiero kilkanaście dni a już się może poszczycić imponującymi rezultatami.

W Skale pod Ojcowem spaliło się trzysta trzydzieści domów, w Łosnicach pod Zamościem—sto. Doliczywszy do tego pożary mniejsze, bez przesady można liczbę spalonych domów do tysiąca zaokrąglić.

Straty, wynikłe z tego powodu, wynoszą przeszło milion rubli. I mówią ludzie, że nasz kraj jest biedny. Ładna mi bieda, skoro społeczeństwo z lekkim sercem może sobie na taki wydatek pozwolić.

Wyczytałem w którymś z pism, że „główną przyczyną pożarów na wsi jest nieostrożne obchodzenie się z ogniem“. Niewątpliwie, że tak jest. Ale ogień wynaleziono już dość dawno. Podręczna encyklopedia, do której zajrzałem w tej chwili, pouczyła mię, że stało się to „na długo przed epoką kamienną“ (bardzo ściśle określenie).

Skoro więc od tego czasu ludzie nie nauczyli się jeszcze u nas ostrożnie obchodzić z ogniem, widocznie nie wchodzi to już w zakres narodowych uzdolnień i na tej drodze nie ma co poprawy złego szukać.

Teoretycznie możnaby tak rozumować: „Łatwiej jest przebudować dom, niż zmienić charakter człowieka. Pozostawiając więc ludowi naszemu całą swobodę w nieostrożnem obchodzeniu się z ogniem, powinniśmy się raczej postarać, aby ta Polska „murowana“, którą w fantazji przesunęliśmy w odległe czasy Kazimierzowskie, dziś przynajmniej stała się rzeczywistą“.

Ale byłoby to teoretyczne rozumowanie. Bo wprawdzie muru ogień się nie ima, ale za to, jak

nas doświadczenie ostatnich czasów coraz częściej poucza, domy murowane walą się z hukiem i trzaskiem.

W ciągu ostatniej zimy w Warszawie coś trzy czy cztery kamienice runęły. Ostatecznie nie wiadomo co gorsze: czy dom drewniany, który się pali, czy murowany, który pewnego pięknego poranku przewraca się na środek ulicy, tamując komunikację.

Czyli że Polska „murowana” według nowych zasad budownictwa nie ustrzegłaby nas od klęsk tylko zmieniłaby ich charakter i co najwyżej przeniosła je na inną porę roku.

W takich warunkach i sam Salomon nic mądrego by nie wymyślił. Na co innego należy zwrócić uwagę.

W ostatnich dniach nadeszła do Warszawy wiadomość o nowym strasznym trzęsieniu ziemi na Sycylii.

Pisma pełne są telegramów, opowiadających z najdrobniejszych szczegółami przebieg katastrofy.

Czytając to wszystko, trudno się oprzeć wrażeniu, że jednnk Sycylijczycy pieszczą się trochę ze swojemi katastrofami.

Bo jeśli u nas w ciągu paru tygodni pali się prawie tysiąc domów, setki ludzi zostają bez dachu nad głową, a straty przenoszą miljon rubli, toć jest to klęska mało co mniejsza od sycylijskiej. A my nic.

Spaliło się. Mniejsza o to. Na przyszły rok znów się spali.

To jest spokój i zimna krew.

Tak wyrobione społeczeństwo ma oczywiście godne swoich zalet katastrofy: ciche, dyskretne, obywające się bez hałaśliwej reklamy.

Nie chodzi nam o teatralny efekt, ale o rezultaty. Wskutek tego, dzięki tak pierwotnym środkom, jak niedopałek papierosa, lub zapalka rzucona w stajni, osiągamy to samo prawie, na co innym nacjiom potrzeba odrazu kataklizmów przyrody, trzęsień ziemi i t. d.

\* \* \*

Poniedziałkowe pisma wieczorne obok obszernych opisów katastrofy sycylijskiej przyniosły dwie drobne wiadomości:

Wieś Bezwolę w powiecie Radzywińskim nawiedził pożar, który strawił 46 domów mieszkalnych i 216 zabudowań gospodarskich.

Na ulicy Nowiniarskiej przerwano chwilowo ruch kołowy i tramwajowy, ponieważ w ścianie jednego z domów ukazały się szczeliny.

Na Sycylii trzęsienie ziemi może trwać parę sekund, parę minut, ale wreszcie się kończy. I jest spokój — przynajmniej aż do nowego ataku histerycznego przyrody.

U nas tego rodzaju drobne wiadomości, jak

dwie przytoczone powyżej, powtarzają się wciąż. „Furja żywiołów” nie gra tu żadnej roli. Uniezależniliśmy się od żywiołów.

Nie mamy sycylijskiego słońca, ani pomarańczowych gajów, ale jeśli o treść klęsk chodzi a nie o pozory zewnętrzne, to nasza swojska, krajowa „Sycylja” w niczem nie ustępuje tamtej — dalekiej.

„Tyg. Ilustr.”

W. Perzyński.

## D u m k a.

O tym ochotniku w kasku  
Co szesnasty rok mu minął;  
Jak w dzielnego życia brzasku  
Przy pożarze pierwszym zginął.

I nasz Jasiek trąbkę słyszał,  
To też pędził, ledwo dyszał  
Do remizy, niczem zając,  
Rowy w biegu przesadzając.

Powiedzieli, gdzie się pali,  
I.. z łoskotem straż już wali.  
Jadą wszyscy tłumnie, rojno  
I z ochotą, z brzękiem, zbrojno.

Trąbka coraz głośniej dzwoni  
Dla strażaka i dla koni.  
Rwą też szkapy wyciągnięte:  
Obowiązek wszystkich czeka święty.

Patrzą, — stajnia się dopala,  
Na polepę dach się zwała...  
Skry buchnęły dymem w górę,  
Tworząc wielką ognia chmurę.

Wewnątrz konie przywiązane...  
Trzeba będzie rąbać ścianę.  
Wyrąbano bale, słupy —  
Konie zbiły się do kupy...

Cóż to? wyjść się widać boją?  
Przywiązane — biedne — stoją...  
Skoczył Jasiek. — Topór w dłoni —  
Wtem... strop runął, gniotąc skronie...

Trzy sikawki wodę lały,  
A dziewczuchy — dzielne zuchy,  
Wciąż kubłami podawały..  
Kto żył sypał w ogień ziemię  
Broniąc w walce z ogniem ludzkie mienie.

Aż nareszcie zwyciężono —  
Pożar stajni przytłumiono.  
Odgrzebano zgłiszczą, zwały  
Patrzą: Jasiek leży niby cały.

Sprawnie go wynoszą, układają, myją.  
A tuż między skronią, szyją  
Ślad łańcucha. Ciemna pręga,  
Jak czerwona jaka wstęga.

\* \* \*

Serca druhów w wielkiej grozie,  
Na tym samym oto wozie —  
Wraca Jaśko, druh kochany,  
Ale leży coś... stroskany.

Leży... Nic nie zbudzi druha,  
I rozkazu nigdy nie usłucha.  
Na rozgłośnie trąby granie  
Nasz druh, Jaśko, już nie wstanie.

A gdy pogrzeb Jaśka będzie, —  
To druhowie staną w rzędzie  
Sztandar przed nim się pokłoni  
I kto z blizkich łzę uroni.

J. Kowalewski.

## Na dobie \*).

(Ciąg dalszy)

W ostatnim numerze „Przeglądu Poż.” była mowa o przyrządach pomocniczych do węża, o bandażu i podpince.

Oprócz tych przyrządów bardzo ważnym jest tak zwane **siodelko**.

Podczas znacznej większości pożarów prądownik, jak już zaznaczyłem, pracuje przeważnie na dachu. Wąż więc tłoczony na krawędzi dachu załamuje się, przez co woda z prądownicy bije słabiej a przy usilnem pompowaniu wąż w miejscu załamania swego jest narażony na pęknięcie. To samo bywa z linią węzową poprowadzoną przez płot, szczególnie murowany, (drewniany płot łatwo da się rozebrać i wąż może być poprowadzony dołem do ziemi). Siodelko takie właśnie zapobiega temu szkodliwemu załamywaniu się węża.

Siodelka bywają paru typów.

Siodelko *wałkowe*, używane w niektórych zawodowych strażach, składa się z pary pałączków z kutego płaskiego żelaza wygiętych na  $\frac{1}{4}$  łuku kołowego (o promieniu mniej więcej łokciowym).

W środku i w pobliżu obu końców przez oba pałąki przechodzą trzy żelazne pręty 5—6 calowej długości każdy, znitowane razem z pałączkami; na tych prętach jakby na ośkach są nasadzone 3 wklęsnięte wałki.

Każdy pałączek ma końce zagięte w ostre haki, które siodelko zaczepia się za krawędź lub rynnę dachu, za płot i t. p.

Wąż układa się w trzech wklęsniętych wałkach i łagodnie po łuku siodelkowym przechodzi z pionowego w poziome położenie.

Wąłkowe siodelko jest cokolwiek za ciężkie i zajmuje więcej miejsca od siodelka korytkowego, które jest lekkie i stosunkowo nie wielkie.

*Korytkowe* siodelko robi się z blachy milimetrowej grubości, szerokiej około 3—4 cali (od 80—100 milimetrów), z 20—24 cali długiej (500—600) wygiętej też na  $\frac{1}{4}$  koła; po obu stronach są przymocowane dwie cieńsze blachy, stanowiące boki korytka.

U spodu siodelko to ma przynitowane dwa ostre haki do zaczepiania.

Wąż układa się w tem korytku i łagodnie po łuku przechodzi z jednego położenia w drugie. Rycina 45 przedstawia właśnie takie siodelko korytkowe z blachy.

Oprócz tych tu powyżej opisanych siodełek, są jeszcze wyrabiane z falistej blachy lub też z gumy z drutem wewnątrz, w rodzaju jakby kawałka węża ssącego karbowanego, na pół przeciętego.

*Ściskacz* jest to przyrząd, służący do powstrzymania wylewania się wody z węża



Nieraz podczas pożaru lub też na ćwiczeniach z sikawką wypada przemieścić wąż z jednego miejsca na drugie np. z dachu znieść na ziemię lub z wyższego piętra na niższe. Wypada nie-

Ryc. 45. raz, że podczas pożaru woda przerwie wąż tak mocno, że trudno jest go na razie załatać; należy więc wtedy uszkodzoną część węża wyłączyć i do linii węzowej włączyć nowy wąż. W takich wypadkach ściskacz oddaje duże usługi, szczególnie zaś wtedy, jak woda bywa dostarczana skąpo i najmniejszą jej ilość w akcji ratunkowej jest drogocenną.

Aby zapobiedz marnowaniu się z trudem nieraz zdobywanej wody, używamy ściskacza, którym tuż przy łączniku zaciskamy wąż przez spłaszczenie jego; i wtedy możemy spokojnie przemieścić ten koniec węża bez obawy, aby się woda wylała.

Po przeniesieniu węża lub po włączeniu nowego kawałka do linii węzowej, przed puszczeniem w ruch sikawki należy, ma się rozumieć, ściskacz z niej pozdejnować; inaczej bowiem wąż przy ściskaczach po uruchomieniu sikawki uległby pod naporem wody pęknięciu.

Rycina 46 przedstawia ściskacz.

On składa się z 2 kawałków płaskiego z zaokrąglonymi kantami żelaza, t. zw. szczękę połączoną przegubem (szarnierem). Na końcu dolnej szczęki jest przymocowane na przegubie t. zw. strzemie, obejmujące górną wydłużoną szczękę i zaopatrzone u górnego końca w mimośrodowe (ekscentryczne) zamknięcie.

Każda sikawka, zaopatrzona należycie w przyrządy pomocnicze, powinna posiadać oprócz 4 bandażu i 2 podpiniek, ze 2 ściskaczy i 2 siodelka.

*Moski ochronne* służą do ochrony linii węzowej, biegnącej w poprzek drogi, od uszkodzeń przez wozy i beczki, dowołające wodę podczas pożaru.

Wskazaniem jest, aby sikawka zajmowała pozycję po tej samej stronie drogi lub ulicy, na której znajduje się płonący budynek, aby uniemożliwić prowadzenia linii węzowej przez drogę.

Jednak nie zawsze jest to możliwe. Nieraz już od gorejącej budowli bywa tak silny, że sikawka jest zmuszoną zająć stanowisko opodal za drogą. Albo po drugiej stronie ulicy znajduje się zbiornik z wodą, jak studnia sadzawka i t. p. Wtedy ustawiamy sikawkę przy tej wodzie. W takich wypadkach musimy linię węzową po-



Ryc. 46.

\*) Patrz. „Przegląd Pożarniczy” 1914 r. № 4, str. 74.

prowadzić w porzek ulicy i wtedy obowiązkowo należy ją zaopatrzyć w ochronny mostek.

Mostki ochronne bywają 2 typów: t. zw. *przyziemne i nadziemne*.

Pierwsze, jak wskazuje sama nazwa, są to mostki zabezpieczające wąż ułożony na ziemi, drugie zaś służą do podniesienia linii wężowej nad ziemią tak wysoko, aby pod nią mógł odbywać się swobodnie po ulicy ruch kołowy.

*Najprostszy mostek przyziemny* składa się z 2 kawałków drzewa, połączonych z sobą przy końcach grubym płaskim żelazem w odległości jeden od drugiego od 3–4 cali. Każdy kawałek drzewa ma formę przekroju trójkątną, jak to widzimy na rycinie 47, dla łatwego wjeżdżania na mostek i zjeżdżania zeń kół.

Mostek ten winien być tak długi, aby przez niego mógł przejechać swobodnie nawet szeroki półtoraczny, lub szerokokolejny strażacki wóz. Długość ta więc winna wynosić od 2½ do 3 lokci (1,5–1,7 metr).

Robią również mostki przyziemne, z blachy żelaznej składane na zawiasach. Forma tych jest taka sama, jak i drewnianych; tylko są one mocniejsze i lżejsze od masywnych drewnianych oraz złożone zajmują mniej miejsca na wozie. Nieraz mostki przyziemne robią się trochę szersze, aby mogły przykryć i zabezpieczyć 2–3 linie wężowe tuż obok siebie ułożone. Opisane tu oba rodza-



Ryc. 47.

je przyziemnych mostków jednak są niewygodne do przewożenia, jako ciężkie i zajmujące sporo miejsca na wozie.

Daleko lżejszy i prostszy oraz bardzo tani jest *mostek materacykowy*, który każda straż może łatwo sporządzić u siebie gospodarczym sposobem.

Wiąże się szpagatem dwa pęczki prętów z łoziny, wierzby lub brzozy, długości od 2 do 3 lokci, grubości zaś 5 do 6 cali. Oba te pęczki obszywają się w grube płótno i zszywają się razem wzdłuż, w ten sposób że jeden wałek od drugiego jest odległy o 1–1½ cala, tak że wąż tłoczony one mogą zakryć i zabezpieczyć od uszkodzeń przez koła.

Praktycznie jest, zamiast okrągłych pęczków robić spłaszczone, aby w przekroju pęczek był trójkątny, tak jak w drewnianych mostkach, dla łatwego wjeżdżania i zjeżdżania kół.

Ponieważ mostek ochronny z prętów jest lekki, więc koła wozu lub beczki mogłyby łatwo w rozpędzie pociągnąć mostek za sobą i uszkodzić linię wężową. Aby zapobiec temu, należy na czterech końcach tych pęczków przymocować cztery sznury krótkie (1 — do 1½ lokcia) z żelazniami na końcach prortokątnymi hakami, które wbite mocno w ziemię, po nałożeniu mostku na linię wężową, utrzymują mostek w miejscu.

*Mostek ochronny nadziemny* składa się z lekkiego jakby korytka długości około 3–3½

lokcia i 4 wysokich podpórek składanych na przegubach (szarnierach).

Przeguby muszą tak być urządzone, aby podpórki w stanie rozłożonym stały mocno i mostek nie był chwiejnym.

Rycina 48 przedstawia właśnie taki mostek rozłożony. On powinien być tak wysoki, aby woźnica siedzący na wozie, lub beczce, mógł swobodnie przejechać pod linią wężową.

Korytko mostowe ma końce lekko zaokrąglone w rodzaju jakby siodełek, dla zapobieżenia załamania węża w tych miejscach.



Ryc. 48.

Mostek ochronny nadziemny, ma tę przewagę nad mostkiem przyziemnym, że zapobiega w zupełności uszkodzeniu linii wężowej. Ujemną zaś stroną jego jest zwiększenie oporu jaki przedstawia zmiana kierunku wody w 4 punktach linii wężowej oraz powiększenie pracy sikawki przez podniesienie wody w węzu na wysokość około 3 lokci.

W następnym numerze pomówimy o suszeniu węży sikawkowych, o urządzeniach do tego celu oraz o reperacji węży.

inż. J. Tuliszkowski.

(D. c. n.)

## Listy do Redakcji.

Za pośrednictwem wielce nam użytecznego „Przeglądu Pożarniczego”, jako strażak-weteran w imię koleżeństwa odnoszę się do Szanownych Zarządów wszystkich Straży Ogn. Ochot. w Królestwie Polskiem, z uprzejmą prośbą o łaskawe nadsyłanie mi *żetonów*, upamiętniających jubileusze i wszelkie obchody strażackie, z dołączeniem odpowiednich krótkich notatek — o ile na żetonach niema dat i napisów.

Zbierając wszelkiego rodzaju przedmioty do posiadanego muzeum starożytności i pamiątek historycznych, nie ograniczam się na zabytkach przeszłości, ale także gromadzę rzeczy współczesne. Zdawna bowiem przez lekceważenie u nas przedmiotów, dawnych lub też wychodzących z użycia, i lekceważenia ich, jako niepotrzebnych „gratów” — lub „rupiec”, — bardzo wiele cennych rzeczy się zmarnowało... pozbawiając pokolenia dalsze możliwości zaznajomienia z obyczajami i warunkami życia codziennego, oraz z zajęciami i aktywnością w pracy i t. d. naszych przodków — których życie nie obfitowało w takie wygody potrzeb osobistych i udogodnień w pracy, z których my korzystamy.

Otóż zbierając takie różności, zacząłem tworzyć i kolekcję żetonów strażackich i nie wątpię,

że Szanowni Panowie Członkowie Zarządów nie odmówią mej prośbie a spełnią nadzieję w Nich położoną, uzasadnioną na wygłaszanych hasłach o braterstwie i uczynności wzajemnej.

Taka kolekcja stanowczo będzie interesującą nie tylko teraz, ale o tegoczesnym stopniu kultury naszego społeczeństwa i o działalności w tym kierunku da wyobrażenie, może i podnieję pokoleniom przyszlým.

Za uprzejmą uczynność Szanownych Panów, za nieodłączne od przesyłki Ich trudy i koszty, z góry dziękuję; będzie to ofiarą na muzeum — z którego ogół korzysta.

Łączę wyrazy poważania i koleżeńskie pozdrowienie!

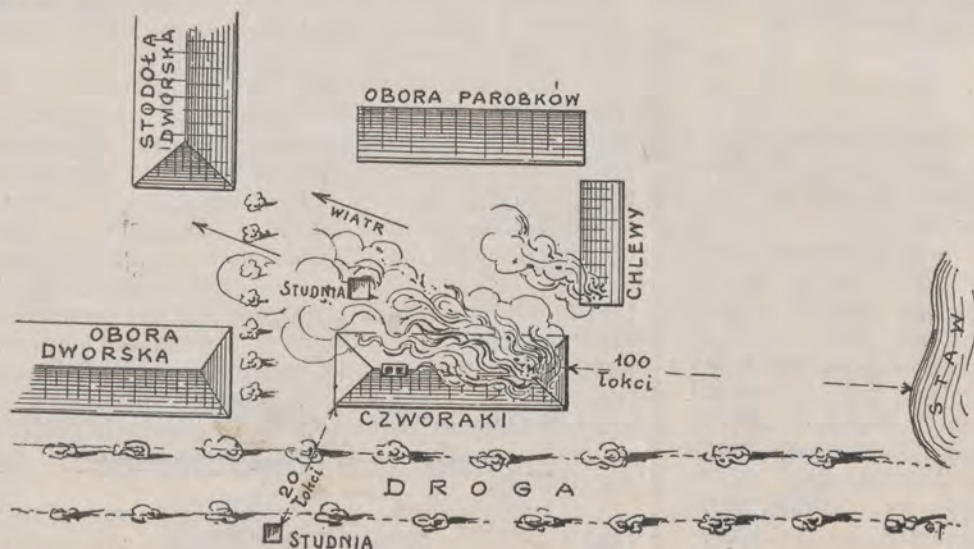
*Tarczyński Władysław.*

Łowicz w Maju 1914 r.

**Przypisek Redakcji.** Z prawdziwą przyjemnością drukujemy powyższą odezwę, której autorem jest jednostka gorliwie pracy publicznej oddana i pożarnictwu krajowemu dobrze zasłużona. Muzeum w Łowiczu, powołane do życia dzięki inicjatywie i zabiegom p. Wł. Tarczyńskiego, zyska niewątpliwie, gdy posiadać będzie przyczynek do dziejów pożarnictwa krajowego w postaci gromadzonych materiałów. Na poparcie odezwy załączonej nawołujemy gorąco wszystkich, którzy posiadają tego rodzaju żetony by zechcieli przesyłać je do stałych zbiorów pod adresem podanym. (Łowicz, Muzeum im. Wł. Tarczyńskiego).

## Piąte zadanie z taktyki pożarniczej.

Planik przedstawia część zabudowań folwarcznych: podwórze służby folwarcznej, okolone z jednej strony czworakami pokrytymi gontem, oborą dla krów, należących do parobków, oraz chlewami, z drugiej zaś strony znajduje się podwórze folwarczne z sąsiednimi dworskimi budowlami oborą i stodołą, krytymi słomą; oba budynki inwentarzowe dla służby też mają strzechę. W podwórku służby dworskiej znajduje się studnia, druga zaś studnia jest za drogą. Powierzchnia wody w nich jest na 9 łokci głęboko od ziemi.



O 100 łokci od czworaków znajduje się staw obfitujący w wodę.

Nad ranem zapalił się dach w czworakach przy dosyć silnym wietrze. Od gorąca zajął się szczyt chlewów.

Przybyła na ratunek straż z sąsiadującej z folwarkiem wsi oraz folwarczny oddziałek tejże straży w ilości razem 10 toporników, 15 strażaków z sikawkowego i 8 z wodnego oddziału, wraz z taborem.

Straż dowodzi komendant z pomocą dowódców oddziału I i II-go.

Straż rozporządza dwiema sikawkami przenośnymi nowego typu 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> calowymi. Obie sikawki mają oprócz 5 - łokciowej długości węży ssących każda jeden zapasowy wąż ssący 6 łokci długi. Przy każdej z nich jest zdejmowane zwijadło z tłoczącym węzem 60 ł. długim ześrubowanym z 3-ch kawałków po 20 łokci każdy.

Dla dostarczenia wody do sikawek przybyły 4 beczki 2-kołowe po 20 wiader pojemności. Oprócz tego wodny oddział ma czerpaki i 14 parciańch kubelków.

Pierwszy oddział ma dwie drabiny przystawne po 8 łokci długie i dwie dachowe po 6 łokci długie; 2 bosaki 10 funtowe, 3--5 funtowe i 2 do rwania strzech, oprócz tego 6 tłumnic.

Ludność wioskowa okazuje pomoc straży.

Jak zarządzić akcję ratunkową?

Pożądane jest pokazanie na planiku stanowiska komendanta, dowódców, toporników i innych strażaków.

Oprócz tego należy narysować pozycje zajęte przez obie sikawki, oznaczyć linie węzowe, dostarczanie wody, pokazać ustawienie drabin i t. p. Pożądany jest krótki opis zarządzeń i motywów. Znaki, jakimi należy się przytem posilkować, były podane w № 1, 5 i 9 „Przeglądu Pożarniczego” roku zeszłego.

Lepsze rozwiązania będą podawane w następnych numerach Przeglądu, a umiejętne i trafne rozwiązanie 2 zadań w ciągu roku da prawo straży do rocznej prenumeraty egzemplarza „Przeglądu Pożarniczego” na rok następny.

**Przyp. Redakcji.** Na czwarte zadanie taktyczne, podane w 12 numerze r. z. naszego pisma, otrzymaliśmy tylko 3 rozwiązania, z których z powodu niedokładności, pewnych błędów i braku opisu, żadnego nie zakwalifikowaliśmy do nagrody.

W dalszym ciągu jednak będziemy dawać zadania z taktyki pożarniczej do rozwiązania i lepsze z tych będą drukowane z odpowiednimi uwagami.

Aby te ostatnie nie krępowały Szan. Druhów w roku bieżącym, będziemy te rozwiązywania dawać pod pseudonimami o przysyłanie których prosimy wraz z rozwiązaniami. W końcu roku za zgodą Szan. Czytelników będziemy podawać nazwiska Ich zasługujące na wyróżnienie.

Na skutek odezwy naszej i rozesłanego kwestionariusza 219 straży ogniowych ochotniczych udzieliły nam wyczerpujących wiadomości o swym stanie, zasobach i składzie osobistym. Tym sposobem wynik ankiety tej uważać należy za pomyślny. Na jesieni roku bieżącego Redakcja nasza wyda specjalny, obliczony na szersze rozpowszechnienie rocznik „Kalendarz Florjański“, w którym obok obfitej treści informacyjnej i literackiej, (przeszło 300 stron druku) pomieszczone będą dodatkowo materiały, dotyczące straży ogniowych.

Każda więc straż, która przesłała nam wiadomość, znajdzie się w tym kalendarzu na miejscu właściwym.

Ponieważ w połowie czerwca przystępujemy do druku „Kalendarza Florjańskiego“, prosimy więc te straże, od których otrzymaliśmy materiały, aby zechciały zawiadomić Redakcję naszą, jaka ilość egzemplarzy ma być zarezerwowana dla każdej straży.

## Korespondencje.

Łask, d. 6 maja. W ubiegłą niedzielę odbyło się u nas doroczne zebranie ogólne Straży Ogniowej Ochotniczej, połączone z obchodem Św. Florjana. O godzinie 9-ej zrana Straż Ogniowa in corpore ze sztandarem na czele udała się pod wodzą komendanta p. B. Bylińskiego na zamówioną mszę świętą do kościoła, gdzie ks. Dziekan Brylik miał solenne nabożeństwo i w serdecznym przemówieniu, zwróconem do strażaków, zachęcał do ofiarnej pracy w szeregach służby miłości bliźniego. Z kościoła czwórkami udano się do lokalu Straży na zebranie i koleżeńską biesiadę. Zebranie zagaill prezes Straży p. J. Gliński, zagrzewając w swym przemówieniu bractwo strażacką do gorliwego spełniania tak zaszczytnych i dobrowolnie na się przyjętych obowiązków; poczem obrano na przewodniczącego zastępcę burmistrza p. A. Cicheckiego, do pomocy zaś prezydium pp. K. Bogusławskiego i M. Boruckiego, z których pierwszy trzymał pićro.

Po wysłuchaniu protokołu komisji rewizyjnej, odczytanego przez członka tejże p. Z. Radzika i stwierdzającego należyty porządek kasy i rachunkowości, i po zatwierdzeniu sprawozdania z 1913 r., przystąpiono do obrad nad budżetem na rok 1914, który wobec projektowanego kupna mundurów dla strażaków i spłaty dawnych długów przekracza 2,200 rb.

W celu poczynienia pewnych oszczędności zwinięto czasowo orkiestrę i stały lokal, inne zaś pozycje budżetu zatwierdzono. Następnie przyjęto dar właściciela dóbr Łask p. J. Szwejcera, który ofiarował plac wielkości około morgi pod budowę domu strażackiego, a także postanowiono otworzyć we wsi Kolumna, majątku p. J. Szwejcera,

zorganizowany tam przez niego oddział Straży Ogniowej Ochotniczej. Wreszcie wybrany został na miejsce p. B. Borkowskiego skarbnik i sekretarz p. K. Bogusławski.

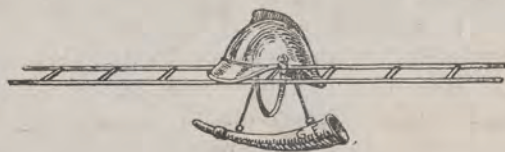
Zaznaczyć tu należy, iż Łaska Straż Ogniowa Ochotnicza, istniejąca już 13 lat, gdyż od roku 1901. do tej pory nie mogła się zdobyć na własną siedzibę. Tabor strażacki, przedstawiający wartość około 9,000 rubli, mieści się w starej należącej do magistratu, na pół walącej, się z dziurawym dachem szopie, zebrania zaś i przedstawienia amatorskie odbywają się w wynajętym ciasnym lokalu. Ćwiczenia straży odbywają się też nie na własnym placu, aczkolwiek ogrodzonym i zabudowanym kosztem straży, wynoszącym około 3,000 rb. Wiele winy jest tu po stronie ogółu, który sprawę Straży Ogniowej w mieście traktuje nader obojętnie, nie wyrażając żadnej chęci popierania jej materialnie: roczne składki na rzecz straży zaledwie przekraczają 100 rb.

Ze strony municypalności również straż nie ma żadnego poparcia: z kasy miejskiej wpływa rocznie do straży śmiesznie mała suma 32 ruble z kopiejkami zapomogi. Wobec takiego stanu rzeczy nic więc dziwnego, iż wysiłki zarządu w celu stworzenia funduszu na budowę domu są sztyfowe. Stworzone na placu ćwiczeń dużym nakładem urządzenia do gier i zabaw, jako to: kręgielnie, strzelnica, huśtawki, tenis, krokiet, gimnastyka i t. p., bardzo mało są uczęszczane i prawie nie przynoszą żadnego dochodu; również urządzony przez byłego skarbnika p. B. Borkowskiego w celu zwiększenia dochodów straży kinematograf blisko po roku istnienia musi być zwinięty, gdyż daje deficyt. Skutkiem tego specjalnie utworzony fundusz budowy domu, którego podwaliną były ofiary pp. B. Bylińskiego, Fr. Karpińskiego i B. Borkowskiego, nie dosięga jeszcze dotąd 1,000 rb.; koszt zaś projektowanego budynku, w którymby się mieścili na dole rekwizyta, na piętrze zaś sala ze scenką i szatnią, wyniesie około 10,000 rb. Co prawda, druhowie - strażacy, wśród których jest wielu zdolnych rzemieślników, przyrzekli każdy ofiarować swą bezinteresowną pracę przy budowie domu; w każdym razie tego, co mamy, nie wystarczy, pomimo iż ważny szkopał, jakim był brak placu, wobec daru p. Janusza Szwejcera upada.

Po skończonym posiedzeniu nastąpiła wspólna biesiada strażacka, mająca szczerzy koleżeński nastrój, na której, co należy podkreślić z naciskiem, nie było ani kropli alkoholu pod żadną postacią. Druhowie-strażacy, chcąc dać dobry przykład wstrzeźliwości jednomyślnie wyrzekli się trunków na swych zebraniach; herbata i woda sodowa natomiast miały ogromny popyt i wielki samowar zajmował stanowisko dominujące. Pomimo to nie brakło serdecznych przemówień, a głośniejszych wiatów. Na zakończenie zrobiono wspólną grupę fotograficzną.

Czołem!

Strażak.



**Białaczew, (gub. Radomska).**

W dniu 22 lutego r. b. odbyło się ogólne zebranie Białaczewskiej straży ogn. ochotn przy udziale 22 członków rzeczywistych i 54 członków ochotników.

Po odczytaniu sprawozdania za rok ubiegły, w zastępstwie prezesa, przez Leona Kośmickiego, naczelnika straży ogn., znaleziono budżet za rok ubiegły:

w przychodzie rbl. 155,00  
i w rozchodzie rbl. 155,00

Z tego, na mocy ogólnego zebrania i uchwały z roku 1912, wydatkowano na łamanie kamienia pod budowę szopy strażackiej rbl. 100, resztę na narzędzia ogniowe.

Na członków Towarzystwa wybrano jednogłośnie: na prezesa Straży p. Hr. Zygmunta Platera; na członków Zarządu pp. A. Indulskiego, Fr. Marchwickiego, Dominika Zielińskiego, A. Bialeckiego i S. Jóźwika; na Naczelnika straży już. zasłużonego p. L. Kośmickiego; do komisji rewizyjnej p.p. M. Czarneckiego, J. Zielińskiego i J. Paduszyńskiego.

Również poruszono sprawę, już zaprojektowanej w r. ubiegłym budowy szopy na narzędzia ogniowe, i uchwalono utworzenie oddziałów po wsiach w gminie Białaczew, oraz natychmiastowe rozpoczęcie robót budowlanych. Następnie Naczelnik straży p. L. Kośmicki odczytał kilka artykułów z „Przeglądu Pozarniczego“, co wywołało ogólne zainteresowanie pomiędzy zgromadzonymi.

Nasza straż ogniowa ochotnicza istnieje formalnie od daty zatwierdzenia (r. 1912), do tego bowiem czasu była własnością prywatną p. Hr. Z. Platera. Po zatwierdzeniu przez gubernatora ustawy i po przemianowaniu na straż gminną Hr. Z. Plater przeznaczył wszystkie narzędzia ogniowe i umundurowanie strażackie na własność tejże straży. Towarzystwo liczy członków rzeczywistych 27 i członków ochotników 87.

**Działalność Zarządu.** Sprawami T-wa zajmował się Prezes p. Hr. Z. Plater, członkowie zarządu, Gospodarz p. Fr. Marchwicki, Sekretarz i Skarbnik p. A. Indulski i głównie komendant p. L. Kośmicki, ten ostatni, jako zamiłowany strażak, sumiennie spełnia włożone nań obowiązki.

Już w pierwszych dniach kwietnia rozpoczęto roboty przy budowaniu szopy. Miejscowy probosz ks. St. Laskowski poświęcił kamień węgielny i pobłogosławił, życząc zebranym pomyślności w pracy.

Staraniem Naczelnika Straży p. L. Kośmickiego, p. A. Indulskiego i dzięki p. Prezesowi Hr. Platerowi, wydane zostały zapomogi od gminy Białaczew rbl. 437 i od Prezesa p. Hr. Platera, a mianowicie cegła, drzewo, plac pod remizę i korzystanie z kamienia na budowę w ilości potrzebnej bezpłatnie. Zrobiono również podanie z prośbą o zapomogę do Zarządu T-wa Ubezpieczeń od ognia w Warszawie, lecz na razie nie otrzymano żadnej odpowiedzi.

Straż podzielona jest na 7 oddziałów, a mianowicie: główne oddziały, składające się z toporników, sikawkowych, wodnych i kordonowych, są w Białaczewie, filje po wsiach: w Żelazowcu,

i Parczewie i Skroninie, w odległości 6 wiorst od Białaczewa.

W centrum w Oddziale I jest 10 członków z dowódcą D. Zielińskim i pomocnikiem J. Zielińskim.

W oddziale II, jest 14 członków z dowódcą J. Wróblewskim i pomoc. Podleskim.

W oddziale III, jest 12 członków z dowódcą J. Gorzalczyńskim i pomoc. L. Czerczakim.

W oddziale IV, jest 8 z dowódcą W. Frączakiem.

W oddziale V, we wsi Żelazowcu jest 10 członków z dowódcą M. Fabiańskim i pomoc. Szcz. Kędziorem.

W oddziale VI, we wsi Parczewie jest 10 członków z dowódcą M. Majewski i pom. W. Prusakim.

W oddziale VII, we wsi Skroninie jest 10 członków z dowódcą M. Rudzkim i pom. A. Kołodziejczykiem.

W roku ubiegłym straż była czynna przy 3 pożarach, w roku bieżącym przy 2 pożarach. Do ostatniego pożaru, t. j. do Żarnowa, oddalonego o 10 wiorst od Białaczewa, straż wyruszyła z sikawkami i 32 członkami na czele z komendantem p. L. Kośmickim i przybyła po 1 godzinie na miejsce, gdzie została już straż czynną miejscową. Wkrótce zaś przybyła straż ochotnicza z Wielko-Woli. Ogień szalał już na dużej przestrzeni. Spaliło się również 5 sztuk bydła rogatego. Dzięki jednak energicznej akcji ratunkowej straży ochotn., ogień pomimo silnego wiatru został stłumiony, tak że nie przybrał większych rozmiarów. Przy pożarze było czynnych 6 sikawek i 1 hydrofor; wody było podostatkiem dzięki dostatecznej ilości beczek.

Po ukończonej akcji ratunkowej nadjechał p. Bayer prezes straży ogniowej Żarnowskiej i dziękował wszystkim zgromadzonym strażom za gorliwy udział w gaszeniu pożaru, a że w dniu 4 maja było patrona straży ogn. św., Florjana i że straż Żarnowska dla uczczenia miała już mszę św. zakupioną, p. Beyer zaprosił wszystkich na nabożeństwo do kościoła. Po zupełnym ugaszeniu ognia straż ochotn. zebrały się na rynku w Żarnowie z orkiestrą Żarnowskiej straży; na czele mieliśmy naczelnika straży Białaczewskiej p. Kośmickiego. Po ukończonej nabożeństwie straż ruszyła w tym samym porządku na miejsce stłumionego pożaru, gdzie wspólnie podziękowały sobie za wspólną pracę, wreszcie pożegnawszy się ruszyła każda w swoją stronę do domu.

*Jeden z członków czynnych, Druh.*

Białaczew 6 maja 1914 r.

**Kalisz.**

Spieszmy podzielić się z Szanowną Redakcją wiadomościami dotyczącymi naszej Ochotniczej Straży Ogniowej, najstarszej w kraju. Obecna ilość członków wynosi: ofiarodawców 177, ochotników zaś 254. Wyjazdów do pożarów mieliśmy już ogółem 20. Skład taboru stanowią: 1 motorowa sikawka firmy „Magirus, Ewald i Lieb w Berlinie“, parowa sikawka firmy „Flader“ w Neustadt, pogotowie pożarnicze firmy „Bracia Kieslich“, ośm ręcznych sikawek z przyborami, różnych firm; trzy transporty (hydrofory); drabin

zaś straż nasza posiada: dwie mechaniczne (jedna 24<sup>o</sup>, a druga 16<sup>o</sup> metrowa), beczek trzy 4-kołowe drewniane i jedna 4-kołowa żelazna, prócz tego posiadamy trzy wozy rekwizytowe i do przewożenia strażaków. Konie do pożarów są, ale tylko miejskie!

Cwiczeń odbytych od początku b. roku było ogółem 14, najdalszy wyjazd straży sięgał 4 wiorst; okres gaszenia pożaru w roku wymienionym trwał najdłużej 6 godzin. nieszczęśliwych przytem wypadków w danym okresie mieliśmy tylko 2, i to jeden nieznaczny skutek rozbiegania się koni podczas podążania do pożarów polegający na lekkim pokaleczeniu.

Skład osobisty naszej straży przedstawia się obecnie jak niżej: Prezesem jest p. Wincenty Młynarski, naczelnikiem p. Zygmunt Mrowiński, pomocnikiem naczelnika jest p. Kazimierz Mystkowski; *ogniomistrze* p.p. W. Pawłowski, Florjan Harnysz, Eugenjusz Hilchen, Aleksander Schaub i Gustaw Rudolf. *Naczelnikami oddziałów* są: p.p. M. Janaszewski, W. Zaborowski, E. Sikorski, R. Reszke, K. Becki, St. Pilarczyk, St. Janowicz i I. Zaborowski. Obecny sekretarzem straży naszej jest p. Stanisław Siciński.

Wymienimy przytem nazwiska 28-u weteranów szeregowców, którzy przesłużyli bez przerw lat 25, a mianowicie: p.p. Harnysz, Rudolf, Dr. Merkel, Pawłowski, Fojt, Lewicki, Danielewicz, Leszczyński, Rabe, Wendt, Szmidt, Jakubowski, Domański, Gajewski, Bartoli, Mokrzycki, Szukałski, Rabe Ant., Walczak, Graczyk A. Rumgart, Budzyński, Wurański, Pilarczyk, Sznajder, Szarkiewicz, Portkiewicz i Urbański Łukasz.

Ostatnią uroczystość straży obchodziliśmy 5 listopada 1913 r.; jako 49-letnią rocznicę założenia naszej straży, a w roku bieżącym w tymże samym terminie najbliższą uroczystością straży Kaliskiej będzie 50-letni jubileusz założenia.

### Przyjacieli.

Dobre (cukrownia), gub. Warszawska.

Straż tutejsza istnieje dopiero od 23 marca b. r., i posiada członków czynnych (ochotników) wszystkiego 25.—Wyjazdów do pożarów mieliśmy 2<sup>1)</sup>. Skład taboru naszego stanowią tymczasowo: sikawka czterokołowa <sup>33</sup>/<sub>4</sub> i sikawka przenośna 3; drabin posiadamy trzy; jedną blokową 11<sup>o</sup> i i 6<sup>o</sup>, prócz tego jeszcze 2 beczki żelazne po 35 wiader na 2 kołach.

Ogólna wartość naszego inwentarza wyraża się w sumie rb. 2,000.—Cwiczeń zaś odbyto w r. 1913 ogółem 8. Co zaś się tyczy osobistego składu naszej straży, to *prezesem* tejże jest p. January Gwidziński, *naczelnikiem* p. Kazimierz Psarski, którego pomocnikiem jest p. Józef Milewski. Dowódcami zaś: oddziału I-go p. Emich Stanisław i oddz. II-go p. Ow dziejewski Zygmunt, a *adjutantem* jest p. Emich Czesław. Sekretarzem straży jest p. Antoni Milewski. Wkrótce straż nasza będzie obchodziła pierwszą uroczystość: *poświęcenie Straży*.

<sup>1)</sup> Najdalszy z tych odbył się w obrębie 5 wiorst, najdłuższy okres gaszenia pożaru trwał 5 godzin.

## Kronika.

### Groźny pożar.

Groźny i dużych rozmiarów pożar szerzył się 20 marca w godzinach przedpołudniowych na Powiślu w zabudowniach różnych urządzeń i fabryk magistratu w Warszawie. Ogień powstał w tartaku miejskim prawdopodobnie od wybuchu plynu w jednym z kotłów, w którym przyrządzono substancję do nasycania kostek drewnianych na bruk.

Plomienie odrazu miały takie rozmiary, że o ocaleniu tartaku mowy być nie mogło.

Ogromny i czarny dym widzialny był z najodleglejszych krańców miasta: jednocześnie z różnych stron pokazały się pędzące jedna za drugą straże ogniowe.

Panujący zwykle na Powiślu, a nieznany w śródmieściu silny wicher z żywiołową siłą pędził plomienie na pobliskie, wyłącznie drewniane parterowe budowle, w których znajdowały się magazyny, laboratoria eksploatacji wodociągów i t. p. a stopy już nie iskier, lecz głównie obrzuciły wielkie piramidy kostek drewnianych; niebawem też morze ognia szalało na placach o przestrzeni kilkudziesięciu tysięcy łokci kwadratowych.

Straszna ta pożoga wywołała wielki popłoch, nawet pośród mieszkańców dalej położonych posesji, z których wiele posiada dużo drewnianych zabudowań, wielu też w popłochu zaczęło usuwać swój dobytek.

Przybyła najpierw straż ratuszowa rozpoczęła akcję ratunkową od ulicy Dobrej, gdzie plomienie dosięgały połowy szerokości ulicy; inne oddziały, nie wyłączając straży Praskiej, okoliły rozległe terytorja zajęte falami plomieni.

Niesłychane gorąco czyniło w pierwszych chwilach przystęp do ognia niemożliwym.

Około godziny 1 po południu pożar doszedł do punktu kulminacyjnego. Pożoga zagrażała nie tylko przyległej betonowej fabryce, ale całemu szeregowi budowli miejskich i prywatnych.

Niezwykłemu widowisku przypatrywało się z ciekawością mnóstwo mieszkańców, a miejsce wypadku otoczyły oddziały policji i kozaków.

Dopiero po 3 godzinnych wysiłkach strumienie wody z kilkudziesięciu wylotów od hydrantów, sikawek ręcznych i parowych, zrobiły swoje i uśmierzyły pożogę. Tartak, zapasy materiałów, gotowe kostki i kilka budynków sąsiednich eksploatacji wodociągów zgorzały do szczytu, ocalono jednak wiele jeszcze kostek i zagrożone silnie zabudowania.

Około g. 3 pp. oddziały straży stopniowo zaczęły opuszczać miejsce wypadku, pozostawiając po kilku ludzi do dogaszenia zgliszcz, które przeciągnęło się do późnego wieczoru.

Straty wogóle dochodzą w przybliżeniu do stu tysięcy rb., które pokryje Warszawskie Tow. Ubezpieczeń od Ognia.

Powyższy pożar tartaku miejskiego spowodował odrazu wstrzymanie wszystkich robót brukarskich kostkowych w całym mieście. Wobec tego że wszystkie kostki spłonęły, zapas uliczny będzie zużytkowany na wykończenie kilku robót brukarskich niezbędnych.

**Pożar Skąły.** Skąła, d. 6 maja. Pożar, który zniszczył miasteczko Skąłę, powstał, jak się okazało z przeprowadzonego śledztwa, nie z przypadku, lecz z podpalenia przez zemstę: lokator podpalił dom swego gospodarza za to, że ten ostatni zaskarżył go do sądu z powodu nieopłacenia komornego. Pomimo poszukiwań, podpalacza i sprawcy niepowetowanej klęski dotychczas nie odnaleziono.

Dzięki tylko bohaterskiej pracy strażaków, zdołano ocalić kościół, plebanję, dom kasy kredytowej, fabrykę mydła, aptekę, skład apteczny, szkołę, cztery domy w rynku i kilkadziesiąt w dzielnicach bocznych. Z instytucji społecznych spaliły się: sklep spółdzielczy wraz z towarami i urządzeniem, wartości około 10 tys. rubli, sąd gminny wraz z aktami, schronisko dla starców i kalek, poczta i telegraf.

Z miasteczka, liczącego przed pożarem 310 domów, dziś sterczą tylko kominy. Straty wynoszą setki tysięcy rubli, a ludność, w liczbie 2 tys. kilkuset osób, pozostała w ostatniej nędzy, gdyż większość pogorzalców wyszła z pożaru w tem tylko, co mieli na sobie.

Nazajutrz przybył do Skąły naczelnik powiatu Olkuskiego, przywożąc z sobą kilkadziesiąt rubli, zebranych przez obywateli Olkusza, oraz wóz chleba, i doręczył to wszystko proboszczowi do rozdania najwięcej potrzebującym. Słomniki i Sieciechowice nadesłały 1,100 bochenków chleba i inne produkty spożywcze; sąsiedni ziemianie i inteligencja zawodowa pospieszyli również z pomocą w naturze i gotowiźnie; wszystko to jednak jest kroplą w morzu wobec nędzy, jaką spowodował pożar.

Zorganizował się komitet obywatelski, mający na celu zbieranie składek dla pogorzalców. Komitet ten ma nadzieję, że prasa polska ułatwi mu pracę, otwierając u siebie listę składek. Jednocześnie należałoby przestrzedz tych wszystkich, którzy pragną przyjść z pomocą pogorzalcem, aby swe ofiary kierowali czy to do redakcji pism dla komitetu, czy też wprost na ręce komitetu, który sprawiedliwie podzieli między poszkodowanych ofiary; nie zawsze bowiem ci, którzy jeżdżą po kraju i zebrzą, udając pogorzalców, są nimi, często zaś w tej roli spotyka się oszustów i wyzyskiwaczy.

**— Śmierć w płomieniach.** W osadzie Kamińsk (gub. Piotrkowska) powstał pożar w posesji Jana Marjanowskiego przy ulicy Pytowskiej i szerzył się tak gwałtownie, że gdyby nie usilny ratunek straży ochotniczej miejscowej oraz straży z odległych o 6 wiorst Gorzkowic, znaczna część miasteczka byłaby spłonęła. Ogień objął 2 stodoły, 3 domy mieszkalne, 2 oficyny i 1 oborę. Nie odbyło się też bez ofiar w ludziach. W jednym z domów, który uległ spaleni, mieszkała wdowa, Marjanna Maryniowa, z dwiema córkami: 15-letnią Anną i 9-letnią Stanisławą. Gdy się obudziły, płomienie wdzierały się już do mieszkania. Pomimo tak groźnego położenia, M. wraz ze starszą córką usiłowały wynieść kufer z bielizną, lecz ogarnięte płomieniami, upadły. Wydobyto je niebawem strasznie poparzone, wobec czego odwieziono je niezwłocznie do szpitala w Piotrkowie. Mała Stasia, o której na razie zapomniano, spaliła się na węgiel.

**— Zagłada całej wsi.** We wsi Łośnice w pow. Będzińskim wynikł pożar w domostwie włościanina Sebastjana Cissowskiego. Ogień, podsycony szalonym wichrem, szybko przenosił się na inne budowle, 80 zagród literalnie zgorzało do szczytu. O ratunku mowy być nie mogło, tembardziej że przeważna część mieszkańców zatrudniona była w sąsiednich fabrykach.

Na alarmujące świstki fabryk przybyła do pożaru straż ogniowa ochotnicza z fabryki Erbe-go, a następnie z Tow. Akcyjnego w Zawierciu i Hulschynskiego.

Wieś położona jest u stoku góry wapiennej i posiada jedno źródło, z którego woda ścieka do basenu murowanego; lecz straż szybko ją wyczerpała, a potem już wody zupełnie zabrakło.

Pożar strawił całą wioskę, gdyż zaledwie 6 zagród zdołano ocalić.

Charakterystyczny jest fakt, że między budynkami palącymi się stały dwa krzyże i te ocalały.

Bez dachu i mienia pozostało około 400 osób. Rozpacz pogorzalców jest straszna, gdyż nieszczęśliwi stracili literalnie wszystko, co posiadali.

**— Pożar.** W nocy 17 maja wynikł groźny pożar w kolonji Chelmy, oddalanej o dwie wiorsty od Zgierza. Ogień wszczął się w stodole, należącej do Wilhelma Elkego, następnie przeniósł się na jednopiętrowy dom mieszkalny oraz różne zabudowanie gospodarcze. Pożar umiejscowiono w ciągu dwóch godzin, dom jednak i stodoła spłonęły doszczętnie. Straty, spowodowane pożarem, wynoszą przeszło 4,000 rb. Przy tłumieniu pożaru trzy osoby uległy poparzeniu rąk i twarzy.

**— Pożar miasteczka.** Pożar w Zambrzycach (w Galicji). powstał w jednym z domów, w którym zamknięte były dzieci pewnego przekupnia. Poszedł on był na jarmark do Suchej. Prawdopodobnie dzieci bawiły się zapalkami i roznieciły ogień.

Przewieziona z Suchej do Krakowa i umieszczona w szpitalu św. Łazarza kobieta, nazwiskiem Pachla Regina, chcąc wyratować szkatułkę z pieniędzmi, weszła do płonącego domu. W tej chwili zawałił się sufit na nieszczęśliwą. Straż wyciągnęła ją strasznie poparzoną. Zmarła w nocy w szpitalu św. Łazarza.

Do północy spłonęło 132 zabudowań.

Zagrożony kościół i szkołę zdołano tylko dzięki nadzwyczajnym wysiłkom uratować.

Kilkaset ludzi pozostało bez dachu.

**Sosnowiec.** Dnia 20 kwietnia o godz. 4 minut 40 rano straż miejscowa zaalarmowaną została do ognia, który wybuchł na ulicy Jasnej na posesji wspólnej p. Czajkowskiego i p. Majerczyka. — Płonął drewniany budynek, wydzierżawiony przez p. Czajkowskiego od p. Majerczyka, na skład do swego warsztatu ślusarskiego, również drewnianego budynku. — O godz. 5 straż miejscowa z całym taborem do ratunku stanęła. Pierwszy budynek spłonął doszczętnie, ale budynek tuż przylegający do składu uratowany został. W pomoc straży ochotniczej nadbiegły straże: fabryki Deichs-la, kopalni Renard i huty Katarzyna.

Straty właściciel warsztatu oblicza na siedm tysięcy rubli.



C. KROPIWNICKA.

## Poprzez pożogi dym — na jasny blask

Z tej miłości szalała coraz bardziej: na wszystkich weselach i wiejskich zabawach, wodziła ze śmiechem za sobą rój rozkochanych w sobie chłopaków, łudzając ich i zwodząc, zapamiętywała się w tańcu i piosnkach do rana, a potem leżała dni całe w sennie bezczynnie, z rękami pod głową, wodząc przygasłymi oczyma po niebie, lub rzucała się, jak szalona, w trawę z dzikim, niepomowanym szlochem.

Opowiadano sobie, że tam kiedyś jej pradziad jakąś cygankę z włóczędzy swojej przywiódł z Węgier, — żonę, nie żonę, — i jej to krew namiętna, gorąca odżyła w Zośce, i ta wre i kipi, aż dziewczyna kiedyś źle skończy.

Jakoś w październiku otrzymała młoda straż ogniowa Zalesiańska pierwszy chrzest.

Oj, gorąco tam było na tej robocie w Toporzyczach!

W nocy rozgorzała stodoła gospodarska, a że chaty i budynki szły długim rzędem, od kościoła ku obu krańcom wsi, a gęsto i ciasno pobudowane, to przy jesieni cieplej a posusznej, przy silnym zwłaszcza tej nocy wichrze, ratunek był bardzo trudny.

Palić się zaczęło blisko kościoła, a choć wiatr gnał płomienie w przeciwną stronę, łatwo od samego żaru zająć się mogły słomą kryte budynki plebanii, a od nich drewniany, stary, gontem pobity kościół spłonąłby jak świeca.

Że to z Zalesianki blisko było, pierwsza jej straż, z Jankiem na czele, do ratunku stanęła, zastawszy ledwie na miejscu dworską sikawkę i tłum bezradnych, ogłupiałych z przerażenia, mieszkańców; straży swojej Toporczyce nie miały.

Zostawiwszy część swych zuchów dla odcięcia ognia od Kościoła i plebanii, rzucił się Jan z resztą ku objętym już morzem ognia i dymu kilkunastu zagrodom chłopskim. Suche strzechy słomiane zapalały się jak zapalki w mgnieniu oka, wybuchały wysokim, krwawym słupem ognia i zapadały się z trzaskiem w kupę czerwonych, dymiących czarno belek i gruzów.

I tak dalej i dalej... dom za domem, stodoła za stodołą, chlewy, stajnie, — bo wiatr śmigał iskrami, wiechciami słomy i płonącymi gontami i aniś postrzegł, kiedy się zatliło, a już buchało kłębamii ognia dymu.

Przypędziła jeszcze straż z pobliskiego miasteczka, a Toporzyczan przeznaczono do dostarczania wody i do pomocy. Poddawali się komendzie z rozpaczą w oczach i jakąś na nic już niebaczną rozpaczą, widząc, jak bezlitośny żywioł pochłania ich domy, dobytek i zwieziony co tylko plon potem zroszonej ziemi.

Wśród piekielnego syku ognia i trzasku walących się zgliszcz, łomotu rąbanych dachów i płotów, wśród jęku płaczu ludzkiego i ryków opętanego trwogą bydła przenikał chwilami donośny, choć już ochrypli z wyczerpania i dymu głos Janka, — lub w zwichrzonych kłębach pożogi ukazywała się jego postać zczerniała, z dzikim, stalowym błyskiem oczu.

Wyglądał jak rycerz jakiś potworny, zapamiętały w walce z żywiołem szatańskim, — mowotał się z nim, aż zmógł i powalił...

Prawie świtać już zaczynało, gdy ludzie mogli sobie powiedzieć: koniec! Ogarnięta pożarem przestrzeń kurzyła i dymiała, strzelała jeszcze tu i ówdzie iskrami, lecz dalej ogień przenieść się już nie mógł. Ocalał kościół i plebania, ocalała połowa ulicy; a ludzie błogosławili Boga i za to, choć dwudziestu kilku gospodarzy zostało bez dachu i bez jednego ziarna zboża. Parę też bydła znaleziono zwęglonych, lecz z ludzi nikt na szczęście nie zginął. Jedną tylko dziewczynkę trzyletnią, trochę już osmoloną, wyniósł Janek z ostatniej płonącej chałupy, bo matka, ratując wprzód bydło w stajni zamknięte, zabrać jej zapomniała, czy już nie zdażyła. W przerażeniu, ujrawszy się potem otoczoną płomieniami, uciekła napół obłąkana w pole, wołając w rozpacz swojej Anuśki. Anuśka tymczasem leżała cichutko opodal w sennie, na jakichś pierzynach, z chałup powyrzucanych, przy siedzącym na trawie Jaśku i wypoczywających dzielnych strażakach.

Strasznie oni wyglądali ci zbawcy Toporzyści!

Włosy zupełnie poosmalane, na wargach węgiel zamiast wąsów, twarze uczernione, jak na maskaradę zapustną, a pełno ran, odrapań i wypalonych znaków. Na grzbietach dziury jedno a lachmany.

Oparty o drzewo siedział Janek bez ruchu, bez słowa na spalonych gorączką ustach, z oczyma opuchłymi i przymkniętymi, — wyczerpany do ostatniego tchu.

Tam go znaleźli toporzycki pan i stary proboszcz i wójt i paru wiejskich gospodarzy. — Ścisnęli mu ręce, obejmowali w ramiona, dziękując z pod serca wyrwanymi słowy i łzami rozczulenia; lecz on nic ponad słaby, blade uśmiech nie mógł z siebie wydobyć.

Ledwie o południu wśród błogosławieństw i dziękczynień wsi całej wsadzono bohaterską

drużynę na wozy i odstawiono do Zalesianki, gdzie już wiadano o ciężkich trudach nocy i nadludzkich wysiłkach i gdzie synów swych czekały matki, z posilną strawą i wygodnym posiłkiem, dumne z nich i szczęśliwe.

Na wysiadającego przed swemi wrotkami Jaśka patrzyła też z poza naprzeciw rosnącej grubej, starej wierzby para ciemnych, trwoźnych, miłujących i zarazem urazy pełnych — oczu Zośczynych...

Gruchnęło też po okolicy o straży Zalesiańskiej i głośno i szeroko.

A dzielne, a mądre, a trzeźwe to tam chłopcy,—a ochronkę wieś ma,—a czytelnię,—a sklep, a muzykę, — a nadewszystko tego Janka Rogale, co jest duszą i głową wsi swojej.

Sklepu ani muzyki jeszcze co prawda, nie było; lecz w ogólnym nad szczęśliwą gminą zachwycie zamiary głoszone za rzeczywistość, nim jeszcze przyoblekły się w kształty widome.

A blisko już było do ich urzeczywistnienia.

Za ciężki znój w Toporzycach otrzymała straż Zalesiańska znaczne stosunkowo zapomogi i nagrody, a że ustawa ją obowiązująca wykluczała wszelkie rozpraszcianie funduszków na uczty i libacje, któremi niejeden możeby chciał święcić takie trudy, jak ten ostatni, więc i grosz wzrastał i stanowił już poważną kwotę.

Oprócz tego więc, że splacono już zupełnie sikawkę i przybory pożarnicze, zakupiono też instrumenty dla muzyki, do której się młodzież rwała z zapalem, — a zalesiańscy mistrze kunsztu krawieckiego szyli z sukna domowej roboty dwadzieścia pięć mundurów strażackich, strojąc je kolorowymi wyłogami.

Cieszyli się też chłopcy na te mundury, cieszyli! Serca im tajały z radości na myśl, jak to wystąpią w szeregu, z własną muzyką, jak ściągać będą na się różne czarne, niebieskie i siwe oczy...

Z nadchodzącymi jesienią długimi wieczorami słyszałeś po chatach rozmaite trąbki, flety, — to pojedynczo, to razem się ćwiczące, — a raz w tydzień przychodził z miasteczka organista i uczył muzykantów. Stawała się więc orkiestra strażacka coraz lepiej dobraną i zgraną.

W pobliżu kościoła tymczasem, na kawałku darowanego przez gminę gruntu, rósł śpiesznie murowany z cegły budynek. Dał ci wprawdzie dziedzic Hukalski nań drzewo, ale z jego zezwoleniem Janek je dobrze spieniężył, kupiwszy natomiast cegły na budowę, bo nie chciał narażać przyszłego sklepu i kasy pożyczkowej na łatwe niebezpieczeństwo ognia.

Biegał tam Janek kilka razy na dzień, pil-

nował mularzy, zachęcał do pośpiechu i robota szła aż miło. Nim jesienne zawitały słoty, już czerwieniła się dachówka na dachu zgrabnego, o sześciu większych i mniejszych izbach domku, a do Bożego Narodzenia spodziewano się ukończyć zupełnie i wewnątrz i uroczyste poświęcić.

Na skraju wsi znowu waliła bracia strażacka toporami, ociosywała grube sosnowe bierwiona i stawiała chatę Piotrowi Wiśniewskiemu, co był zastępcą naczelnika. Takie bowiem było u nich obowiązujące przyrzeczenie, że jednemu wszyscy do pomocy stają w każdej trudniejszej pracy. Nie stało Piotrowi na mur, choć jako strażak wolałby, tak z przekonania, jak i dla zalecanej w stowarzyszeniu zasady, nie budować z drzewa; ale przynajmniej na dachówkę cementową się zdobył i ta już leżała pod szopą, oczekując, aż ją na dach zaciągną, a na szarem tle wydrukują czerwonymi kwadratami rok budowy.

Nie brakło i Janka naturalnie w ochoczej gromadzie: siedział na zrębie ściany, bijąc młotem i gawędził z zapalem.

Obliczali sobie właśnie, wspomniawszy o niedawnym pożarze Toporzyc, ile to pojedyncze gminy, a ile kraj cały traci rocznie skutkiem ustawicznych ogni. Że zaś w ostatnim numerze „Przeglądu Pożarniczego“, który miano przeczytać w niedzielę, umieszczona była statystyka szkód, wyrządzanych przez pożary, obiecywano ją sobie dokładnie przestudjować, by jej przerażających cyfr użyć jako jednego z argumentów dowodów przeciw opornym zacofańcom, obstającym przy kryciu dachów łatwo zapalnym materiałem. Pojawiło się bowiem we wsi, ku wielkiej Janka zgryzocie, parę nowych chat, bijących w oczy żółtą świeżą strzechą słomianą, — a i dwie stare, obdarlszy je z szanownej wiekowej zielono omśzałej szaty, znowu w ten sposób pokryto.

Nie łatwo było starych ojców przekonać i przerobić, lecz w każdym razie postęp na tem polu był znaczny, bo co młodszy, to i używał dachówki i budował się opodal w polu, porzucając ciasnotę uliczek miejskich i obsadzał zagrodę drzewami, co nieraz przy pożarach, jak ofiarne pochodnie płonąc same, zatrzymywały na sobie pęd pożogi i ocalały siedziby ludzkie.

(C. d. n.).





## Akcja przeciwpożarowa.

(Dokończenie).

Społeczeństwo każde, tworząc jedno zbiorowe ciało, zespolone dzięki długotrwałemu współżyciu, musi z konieczności dbać o ochronę dorobku materialnego, stanowiącego podstawę bytu. Im dorobek materialny jest większy, im poczucie obowiązków społecznych sięga dalej i głębiej w warstwy narodu, tem ochrona ta staje się więcej sprawna, więcej celu świadoma, dając ogółowi w walce z losem trwałą rękojmię zabezpieczenia nagromadzonego mienia. Różni badacze posługują się różnymi probierzami w celu określenia kultury materialnej w pewnym kraju. Kulturową można mierzyć zarówno liczbą szkół, i analfabetów, jak stanem tudzież siecią dróg komunikacyjnych, jako też rozwojem przemysłu wytwórczego. Każda z tych miar będzie trafna, będzie bowiem dawała poważny sprawdzian dobrobytu kraju. Nie mniej słusznie jest, zdaniem naszym, posługiwać się stanem pożarnictwa krajowego, czyli ilością środków, jakimi rozporządza ogół w walce z pożarami, by wytworzyć sobie pojęcie o stanie kultury Kraju. Im wyżej bowiem stoi kultura materialna, im więcej dorobku wartościowego posiada ogół, tem więcej troszczyć się on winien o jego całość, a więc w pierwszym rzędzie o ochronę przed niszczeniem przez pożary.

Śmiało więc możemy twierdzić, że ilością straży ogniowych można mierzyć dobrobyt i kulturę kraju. Stosując jednak tę miarę do kraju naszego, nie możemy się poszczycić zbyt wysokim stopniem kultury. Wszystkich straży ogniowych (wliczając w to i kilka istniejących straży miejskich nie ochotniczych) posiada Królestwo 452, czyli jedna straż ogniowa przypada na ogromną przestrzeń 280 kil. kwadratowych, w stosunku zaś do ilości i budynków—na 26,000 mieszkańców i 7800 budynków. Stosunek ten świadczy wymownie, jak niedostateczną ochronę posiada u nas mienie mieszkańców kraju. Jeśli nadto weźmiemy pod uwagę oplakany stan dróg, brak

zazwyczaj stałego zaprzęgu w większości naszych straży na prowincji, uniemożliwiający szybkie wyruszenie do ognia, tudzież posiadanie ciężkiego typu sikawek, to stanie się widocznem, że straż poszczególna jest w możności obsłużyć tylko najbliższy teren, nie przekraczający zazwyczaj 3 wiorst w promieniu. W lepszym stosunkowo położeniu są miasta i osady, posiadają one bowiem zazwyczaj straże ochotnicze; natomiast straże wiejskich Kraj nasz liczy nadzwyczaj mało, do tego stopnia, że stanowią one jedynie mały odsetek wszystkich straży w Królestwie. Z poszczególnych gubernji najczęściej straży posiada gub. Kaliska (83), następnie Warszawska (82), Piotrkowska (74), Lubelska (40) i wreszcie liczba ta spada stopniowo do 17 na gub. Suwalską.

Kraj więc nasz, przy tak znacznem uprzemysłowieniu i zaludnieniu, w chwili obecnej nie posiada nawet połowy tej liczby straży, jakaby posiadać winien. Można by tu przeprowadzić ciekawą analogję porównawczą z innymi krajami. Dla zaoszczędzenia jednak czasu powołamy się na Królestwo Saskie, które co do obszaru swego nie jest większe od gub. Warszawskiej, posiada atoli 926 straży ogniowych, a więc jedna straż przypada tam na 16 kil. kwadratowych, oraz na 5,000 mieszkańców, *czyli jedna straż obsługuje w Saksonji przestrzeń 19 razy mniejszą, niż u nas*. Podnieść jednak należy z uznaniem ożywioną działalność, jaka się datuje u nas w kraju w ciągu lat paru ostatnich w kierunku zakładania nowych straży na prowincji, co się tłumaczy w stopniu znacznym ożywioną akcją Centralnego Tow. Rolniczego i jego organów, na prowincji, Kółek Rolniczych. Nie ulega wątpliwości, że dzięki licznym strażom ogniowym, posiadającym odpowiednią organizację i zawodową sprawność, można stawić skutecznie czoło szerzeniu się pożarów po wsiach, nawet przy obecnem wadliwym ich zabudowaniu. *To też drogowskazem najbliższych zadań w Kraju powinna być dążność do powoływania do życia największej liczby ochotniczych straży ogniowych z jednoczesnem postawieniem ich na wysokości zadań doby współczesnej.*

Pozwolimy sobie obecnie zająć uwagę Sz. Słuchaczy rozpatrzeniem zarysu pożądanego rozwoju pożarnictwa w przyszłości najbliższej, uwydatniając ważniejsze etapy, przez które ma być przeprowadzony cały aparat środków przeciwpożarowych. Przy rozważaniu tej sprawy należy, jak podkreśliśmy już wyżej, rozróżniać działalność po wsiach od zakresu takichże czynności w miastach mniejszych i osadach. Odmienne traktowanie tych środków pozostaje, oczywiście, w zależności od potrzeb gospodarczych i kulturalnych naszych wsi i naszych miast mniejszych.

Działalność w stosunku do wsi w fazie obecnej skierowana być winna przede wszystkim na to, ażeby umożliwić rozpowszechnienie się dachów ogniotrwałych, które chronić mogą od przerzucenia się ognia, jako ułatwiające walkę z nim i lokalizujące pożar do budynku, w którym powstał. Jest to zadanie w zasadzie doniosłe, a przy urzeczywistnianiu jego należy mieć na względzie dostarczanie ludności małorolnej w promieniu najbliższej okolicy materiałów ogniotrwałych na pokrycie. Wreszcie i słomę, jako dotychczasowy główny materiał na pokrycia włościańskie, można przy odpowiednich środkach zabezpieczających, uczynić odporną na ogień, jak to wykazała działalność w tym zakresie ziemstw w Rosji. Odpowiednia domieszka gliny do słomy daje możność zmniejszać grubość poszycia, czyniąc je jednocześnie ogniotrwałym.

Pierwsze w tym kierunku, zaczęło stosować w sposób powyższy spreparowaną słomę Ziemstwo Nowogrodzkie, obecnie zaś w Cesarstwie sposób pokrywania budowli słomą, nasyoną pacą z gliny, jest powszechnie stosowany i z małymi wyjątkami okazał się bardzo praktycznym. Nie jest zadaniem mojem wchodzić obecnie w techniczne rozważanie tego sposobu, praktyka jednak, jak zaznaczyliśmy, utrwaliła ten sposób pokrycia i daję rękojmię, że, przy należytem propagowaniu tego sposobu, zaszczepi się on u nas po wsiach w skali szerszej. Omawiając kwestję budownictwa ogniotrwałego dla włościan, należy mieć na względzie, by zalecane materiały znajdowały się możliwie na miejscu, były tanie i trwałe, odporne na pogodę. Nikt bowiem zaprzeczyć nie może, że w szeregu materiałów budowlanych cegła, dachówka i blacha zajmują najpoważniejsze miejsce; lecz platoniczne zalecanie tych materiałów włościanom, bez dostarczenia możliwości posiadania na miejscu tych materiałów, skutku należytego nie odniesie. Tu więc wskazane jest propagowanie jak najszersze tworzenia spółkowych cegielni i zakładów do wyrobienia dachówki na miejscu, na sprowadzenie bowiem z okolic odległych włościanin reagować

nie będzie tak ze względu na koszt, jak i swój konserwatyzm.

Jednym z poważniejszych środków zachęty w podobnych wypadkach powinno być to, ażeby wszystkie budowle użyteczności publicznej, jakimi są szkoły, domy ludowe, ochronki, budynki urzędów gminnych, sądowych, były budowane po wsiach wyłącznie z materiałów ogniotrwałych, tą bowiem drogą poglądową zachęci się warstwy małorolne do stosowania tychże materiałów przy wznoszeniu własnych budowli gospodarczych. Ostatnimi czasy poczęto na prowincyi ze skutkiem stosować betonowe konstrukcje do mniejszych budowli w postaci tak zwanych pustaków i dachówki cementowej na pokrycia. Koszt nabywania odpowiednich maszyn nie jest zbyt wygórowany, zwłaszcza dla spółek, których Kraj obecnie liczy około 50, wyłącznie z włościan złożonych. Nie brak w Kraju naszym i naturalnych materiałów ogniotrwałych w postaci dobrego wapniaka, często napotykanego w gub. Radomskiej, Kieleckiej i Lubelskiej. Materiał ten, z którego z dobrym skutkiem stawiane są domy nawet piętrowe w takich miastach, jak Częstochowa, powinien także znaleźć szersze rozpowszechnienie wśród włościan tych okolic, które obfitują w tego rodzaju cenny materiał. Brak należytego uświadomienia co do opłaty asekuracyjnej od budowli ogniotrwałych, która parokroć jest niższą od takiejże opłaty za budowle drewniane, pokrywając nieraz w ciągu lat kilkunastu różnicę w koszcie budowy,—wpływa na to, że włościanin nasz, nie zastanawiając się bliżej nad tą kwestją, woli tradycyjnie stawiać z drzewa i słomy budowle, które są mniej trwałe, całkiem palne i wreszcie opłacające przy ubezpieczeniu znacznie większą stawkę taryfową. W ziemstwach Cesarstwa zwrócono specjalną uwagę po wsiach na stawianie budowli z materiałów niepalnych przez zakładanie składów blachy, dachówki na miejscu i dostarczanie tych materiałów po cenach kosztu. Wreszcie stosowane są tam na mocy pewnej kalkulacji specjalne premja za pokrycia dachu palnego materiałem ogniotrwałym w drodze udzielania zasiłków z góry, z potrąceniem ich z różnicy pobieranej premji. Oprócz tego racjonalne rozplanowanie zagród, przede wszystkim na gruntach parcelowanych, również ujęto tam w pewne karby administracyjne, nie dając możliwości włościanom budować się w postaci jednego łańcucha palnego. Udzielane są nadto poważniejsze zasiłki pieniężne na zakup maszyn do wyrobu pustaków i dachówki cementowej, posiadanie zaś tych materiałów na miejscu samo już przez się, decyduje o ich stosowaniu w budownictwie wiejskim. Dla przykładu powołamy się choćby na

ziemstwo Połtawskie, które nie szczędzi kosztów w celu zaznajamiania ludności z materiałami ogniotrwałymi, z urządzaniem wiejskich ochron, na prenumeratę tanich wydawnictw z zakresu budownictwa racjonalnego, oraz przeznacza specjalne fundusze na wysyłanie stypendystów na naukę stawiania budynków z materiałów niepalnych. Rozpowszechnienie dachówki ziemstwo Połtawskie ułatwiło sobie w drodze posiadania *trzech własnych fabryk dachówki*, których produkcja w roku 1900 wynosiła około  $1\frac{1}{2}$  miliona sztuk, przyczem jedną z fabryk miano postawić na skalę większą, ażeby posunąć wyrób roczny do  $1\frac{1}{2}$  miliona sztuk. Włościanie poczynają uświadamiać sobie doniosłość pokryć ogniotrwałych, to też zapotrzebowanie na dachówkę rośnie z roku na rok w takim stopniu, że fabryki ziemskie nie mogą zupełnie zadość uczynić potrzebom włościan. Toż samo ziemstwo Połtawskie wydaje włościanom bezprocentowe pożyczki na przebudowę siedzib w sposób racjonalny pod względem bezpieczeństwa ogniowego, suma zaś pożyczek, wydana na ten cel w ciągu lat 5, wyniosła przeszło 150,000 rb. Pod kierunkiem tegoż ziemstwa sporządzane są plany dla wszystkich nowopowstałych osad i wsi. Weźmy dalej dla przykładu ziemstwo Taurydzkie. W celu zachęty i rozwoju wyrobu dachówki wydaje ono z sum kapitału asekuracyjnego osobom, pragnącym urządzić i prowadzić fabrykację dachówki, bezprocentowe pożyczki, nie przekraczające 2,000 rb., zwrotne w ciągu lat 5 ratami równymi, z warunkiem wyrobu corocznie określonej przez ziemstwo ilości dachówki i sprzedaży jej włościanom okolicznym nie drożej od ceny ustalonej przez toż ziemstwo. W związku z tą organizacją wydawane są przez ziemstwo premja w wysokości 20% sumy ubezpieczonej tym z włościan pogorzalców, którzy zobowiążą się przy stawianiu nowych budowli pokryć je dachówką. Ten sam środek zastosowany został w dalszym ciągu i do tych włościan, którzy mają zamiar na budowlach starych zastąpić słomiane strzechy pokryciami z dachówki. Tego rodzaju premji w ciągu roku 1899 wyznaczono na jedną gubernję przeszło 180,000 rb., ponieważ zaś, jak się okazało później, z nagród tych korzystali przeważnie zamożniejsi włościanie, a 20% było stopą za wysoką, zdecydowano na przyszłość wydawać premję w ilości 10% sumy ubezpieczonej i wyłącznie na te budynki, które ubezpieczane są w taksie normalnej obowiązkowej. Dzięki środkom zachęty tegoż ziemstwa w kierunku tworzenia fabryk dachówki, produkcja tego materiału zajęła w omawianem ziemstwie pierwsze miejsce w Cesarstwie, do tego stopnia, że *niektóre powiaty liczą po 80 fabryk cegły i dachówki*. Ostatnimi laty rozwinęły w kie-

runku podniesienia bezpieczeństwa na prowincji wzmoczoną działalność ziemstwa gub. Wołyńskiej i Podolskiej; nie mamy jednak narazie odpowiednich materiałów, którymi moglibyśmy się podzielić z Sz. Słuchaczami. Ogólnie jednak biorąc, owocna działalność ziemstw w Cesarstwie w tym kierunku daje nam wiele pouczającego materiału, który posłużyć może w niedalekiej przyszłości za źródło przy rozwiązywaniu tego rodzaju zadań w kraju naszym. Materiał ten, jako oparty na obserwacji z dłuższego okresu czasu, może do pewnego stopnia być dla nas miarodajnym i ułatwić wybranie kierunku i sposobów działania przy realizacji podobnych zamierzeń w Królestwie. Zmniejszająca się corocznie przestrzeń lasów w kraju, która obecnie stanowi zaledwie 20%, czyli piątą część ogólnego terenu, oraz posiadanie na rynku, na ogół biorąc, budulcu gorszej kategorii, lepszy bowiem idzie za granicę, pozatem stosunkowo wysoki koszt budowli z drzewa, jego nietrwałość i brak odporności na ogień, wszystko to, razem wzięwszy, świadczy, że kraj nasz znajduje się w tej fazie, *kiedy przejście wsi polskich z drewnianych na ogniotrwałe staje się kwestją aktualną, bo dojrzałą* i przy pewnych wysiłkach i planowo obmyślanych środkach zachęty może być osiągnięta w ciągu nie zbyt dużego okresu. Kraje ościenne, jak Prusy, potwierdzają mniemanie powyższe.

Mówiąc o oplakanym stanie bezpieczeństwa ogniowego po naszych wsiach i miasteczkach, jakoteż o pozostającej w związku z tem nadmiernie wygórowanej skali palności, przyprowadzając Kraj nasz o szkody olbrzymie, sięgające rocznie 10 milionów rubli, musimy sformułować w rysach głównych te dezyderaty, jakie urzeczywistnione być winny w niedalekiej przyszłości. Powiedzieliśmy już na miejscu właściwym, że metoda działania w zakresie szerzenia budownictwa ogniotrwałego na prowincji powinna być odmiennie traktowana *dla wsi i dla miasteczek*. Otóż zadania przyszłe dadzą się ująć podług punktów następujących:

I. Jednem z pilniejszych zadań powinno być ułatwianie wsiom starym przebudowania się w drodze komasacji gruntów i racjonalnego stawiania budowli na własnych działkach, nie zaś, jak, dotychczas w postaci palnego łańcucha domów i stodół postawionych w karygodnem skupieniu przy jednej ulicy.

II. Na wszystkich ziemiach parcelowanych wzajemne rozplanowanie zagród włościańskich powinno być poddane pewnym rygorom administracyjnym, co dla nowego nabywcy nie przedstawia przeszkód osobliwszych.

III. Po wszystkich pożarach masowych, niszczących szereg zagród, należy opracowywać

racjonalny system rozplanowania nowowznoszonych zagród, co również przy budowie nowej nie przedstawia uciążliwych trudności.

IV. W celu rozpowszechnienia wiadomości, dotyczących budownictwa ogniotrwałego, należy stworzyć szkołę stałą, gdzieby majstrowie prowincjonalni, bądź delegaci Kółek Rolniczych mieli możliwość zaznajomić się praktycznie co do rodzaju budowli ogniotrwałych oraz pokryć i sposobu ich wykonania. Tego rodzaju szkoły istnieją w Cesarstwie, nie bez skutków owocnych dla sprawy omawianej.

V. Wszystkie budowle użyteczności publicznej po wsiach mają być wznoszone z materiałów tanich i ogniotrwałych, przyczem budowa taka może być, przy odpowiednim zaagitowaniu, pogładową lekcją doraźną dla przedstawicieli okolicznych Kółek Rolniczych.

VI. Wznoszenie przy odpowiednich okazjach (najczęściej wystawach) wzorowych zagród ogniotrwałych, jaką jest zagroda przy klasztorze Jasnogórskim, chętnie i licznie odwiedzana przez pątników, powinno być również uważane za środek celowy w sprawie pogładowego szerzenia tych wiadomości.

VII. Należy popierać zasilkami powstawanie spółek budowlanych po wsiach do wyrobu cegły i dachówki. Ilość dotychczasowych spółek w Kraju (czterdzieści kilka) jest nikłą wobec ogromu oczekiwanej pracy.

VIII. W drodze zachęty należy stosować wydawanie pożyczek bezprocentowych zwrotnych tym z drobnych rolników, którzy wyrażą gotowość pokrycia swych budowli materiałami niepalnymi.

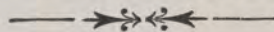
IX. Przy rozpowszechnieniu budownictwa ogniotrwałego po wsiach, jak to mieliśmy już możliwość zaznaczyć, na pierwsze miejsce, zasadniczo biorąc, wysunięta być winna sprawa zwiększenia ilości *dachów ogniotrwałych, te bowiem, w szerzeniu się pożarów zbiorowych stanowią tamę najskuteczniejszą, tak dalece, że w miejscowościach, gdzie to uskuteczniliono, ilość budowli, niszczonych przez pożary zbiorowe, obniżyła się następnie o 50<sup>o</sup>/<sub>10</sub>.*

X. Wydanie tanich dziełek o budownictwie wiejskim ogniotrwałem, ze wskazaniem korzyści, jakie stąd płynąć mogą, powinno być uważane również za jeden z poważniejszych środków w sprawie omawianej.

XI. Wyżej nakreśliśmy szereg środków zaradczych, dotyczących wsi, gdzie metoda prewencyjna różnić się winna programowo od całokształtu środków stosowanych w miasteczkach i osadach. A więc wydanie odpowiednio opracowanej ustawy budowlanej dla miasteczek, uzbrojonej we wszystkie rygory norm prawnych, uwa-

żać można jedynie za środek konieczny w celu skutecznej walki z pożarami zbiorowymi w tych miejscowościach. Rygory te przedewszystkiem stosowane być winny po pożarach masowych, kiedy ulegają odbudowie całe dzielnice zniszczonych przez ogień miasteczek. Wreszcie w czasie normalnym budowlę stare z łatwopalnych materiałów powinny być objęte zakazem odnawiania przez stosowanie materiałów palnych, czyli tym sposobem wypadłoby skazać tego rodzaju budowlę w miastach na zagładę naturalną, jak to się już praktykuje w miastach gdzieindziej.

XII. W końcu po tych wszystkich środkach, o których mówiliśmy z zakresu budownictwa ogniotrwałego, należy jeszcze zwrócić uwagę na powstawanie liczniejszych straży ogniowych na prowincji w drodze nawoływania w prasie. W tym kierunku wskazanem byłoby również opracowanie w formie najpopularniejszej dziełka, traktującego o organizacji i zakładaniu straży wiejskich, z określeniem najpotrzebniejszych narzędzi, stanowiących najniezbędniejszy skład taboru, z jednoczesnem podaniem odpowiedniego kosztorysu.



Sz. Słuchacze, jako przedstawiciele świata technicznego, dobrze sobie zdający sprawę z doniosłości poruszonych w odczycie dzisiejszym zagadnień, niewątpliwie podzielią opinię, że stan dotychczasowy wymaga gruntownej sanacji całej dziedziny pracy, traktowanej dotychczas po macoszemu. Z zadań, które poruszyliśmy zaledwie w zarysie, jak na to pozwolił nam krótki przeciąg czasu, część może być spełniona w czasie najbliższym, kiedy natomiast inne środki zaradcze odłożone być winny, siłą rzeczy, do chwili wprowadzenia samorządu. W obecnej fazie Kraju nie posiada instytucji, której drogowskazem byłoby zaopiekować się należycie tą raną na społecznym organizmie, jaką są pożary masowe, corocznie przybierające rozmiary klęski ogniowej. Posiadamy wprawdzie w Kraju instytucję o dużym zakresie działania, o krociowych zasobach finansowych, instytucję, posługującą się nadto powszechnym przymusem, lecz, nie posiadając nerwu ożywczego, jakim jest udział społeczeństwa, instytucja ta ubezpieczeń rządowych nie stoi na wysokości swego zadania, traktując swe powołanie jednostronnie.

Sz. Słuchacze po tem wszystkiem, co powiedziano, uświadamiają sobie, jak doniosłe skutki dla kraju miałyby racjonalnie opracowana ustawa budowlana dla miast drobniejszych i jak dalece mogłaby ona zabić tę ranę, jaką jest klęska ogniowa.

Opracowanie takiej ustawy budowlanej nie powinno być odkładane *ad calendas graecas*, są bowiem do tego instytucje prawodawcze, które takie rzeczy gospodarcze chętnie w toku swych obrad będą widziały i w ramy normatywne przyobleką; chodzi tylko o zainteresowanie tą sprawą sił fachowych, warunki naszej prowincji znających. A takich sił w Stowarzyszeniu Techników nie brakuje.

Bolesław Chomicz.

## Uaria.

**Podpalenie przez zemstę.** Warszawska izba sądowa rozpoznawała sprawę 55-letniej Anny Pocięchy, oskarżonej o podpalenie stodoły siostrzenicy swej Katarzyny Szywałowej, we wsi Ksany, gm. Opatowiec.

W świetle wyroku sądu okręgowego sprawa przedstawia się tak:

Pocięcha oskarżona była o kradzież i prosiła siostrzenicę swą Szywałową, by zeznała na jej korzyść; gdy ta odmówiła i zapadł wyrok skazujący Pocięchę za kradzież, ta poczęła grozić Szywałowej, że zemści się.

W tydzień po sprawie o kradzież Szywałowa zauważyła zbliżającą się ku jej zabudowaniom Pocięchę z jakąś paczką pod pachą.

P. podeszła do stodoły obejrzała się na wszystkie stro-

ny, kilkakrotnie wsunęła rękę przez otwór w stodole, po czem odeszła.

Przypuszczając, że Pocięcha wzięła garstkę słomy, Szywałowa nie zwróciła na to uwagi.

Tymczasem wkrótce potem przejeżdżający w pobliżu stodoły chłopci zauważyli wydobywający się z niej dym; chłopci zagasili ogień, przyczem w pałacyku się sennie słomy znaleziono tlejące się węgle i szmaty.

U aresztowanej pod zarzutem podpalenia Pocięchy znaleziono takie same szmaty: Pocięcha proponowała strażnikowi 25 rb., aby szmaty te zniszczył.

Sąd okręgowy skazał Pocięchę za usiłowanie podpalenia na 4 lata robót ciężkich,

Izba odrzuciła apelację Pocięchy.

**Kwestjonowane popioły.** Przed kilku tygodniami jedna z komór w naszym kraju zakwestjonowała przewóz przez granicę urny z popiołami po spalonych zwłokach w krematorium pewnego miasta zagranicznego.

Popioły te znajdowały się w marmurowej urnie niewielkich rozmiarów, opieczetowanej przez zarząd krematorium, w którym zwłoki zostały spalone zgodnie z wolą zmarłego.

Rodzina, otrzymawszy urnę, zapragnęła złożyć ją w grobach rodzinnych, lecz na granicy zakwestjonowano w urzędzie celnym naczynie to z popiołami, żądając otwarcia ze zdjęciem pieczęci. Przewożąca urnę rodzina oparła się temu, zasłaniając się z resztą poświadczeniami przez konsulat rosyjski dokumentu, wydanego przez administrację krematorium. W odpowiedzi na to zarząd komory oświadczył, że w taryfie celnej niema podobnych przedmiotów, stąd nie może urny ani odciec ani przepuścić przez granicę.

Ostatecznie po telegraficznym skomunikowaniu się z departamentem celnym urna z popiołami po kilku dniach zwłoki przebyła granicę.

:: Warszawskie Tow ::  
Ubezpieczeń od ognia

WARSZAWA, Jasna № 4.

Roczny zbiór premji  
➡ 9.100.000 Rb. ➡  
Kapitały zapasowe przeszło  
5.000.000 Rb. ⚡

Prezes T-wa  
L. BARON KRONENBERG.  
Dyrektor Zarządzający  
A. ŚWIĘTOCHÓWSKI.  
Vice Dyrektor  
P. GÓRSKI.

**Magirus, Ewald & Lieb T. z. o. p.**  
Fabryka narzędzi pożarniczych  
Berlin S. W. 68. Schützenstr. 53.  
Najpoważniejsi dostawcy  
wszelkich przyrządów  
i narzędzi dla  
straży  
ogniowych.





Umundurowania  
i wyekwipowania,  
kaski, topory,  
latarnie i t. d.  
Sikawki ręczne  
Sikawki parowe  
Sikawki motorowe  
Samochody  
Drabiny mechaniczne  
wszelkiego rodzaju  
dla różnych celów.

Przedstawiciel  
**Jan HOSER**  
Warszawa,  
ŻÓRAWIA 30.



**Sztandary**  
dla Straży Ogniwych  
Ochotniczych  
ARTYSTYCZNIE I TANIO  
wykonują  
**T. STRAKACZ i Syn**  
Warszawa, Kapucyńska 1.  
Kosztorysy gratis  
i franco.  
Liczne podziękowania!



T O W. A K C.

Polskich Zakładów Elektrotechnicznych

„SIEMENS”

PRZEDSTAWICIELSTWO ZAKŁADÓW:

Siemens & Halske Siemens-Schuckert.

WARSZAWA, Foksal 18; ŁÓDŹ, Piotrkowska 96; SOSNOWICE, Główna 12.

WYKONYWA:

- 1) Sygnalizacje **pożarowe i alarmowo-pożarowe** własnych systemów w miastach, fabrykach, posiadłościach ziemskich, biurach, hotelach, bankach, szpitalach, etc.
- 2) Syreny, gwizdawki elektryczne etc. do celów pożarniczych i sygnalizacyjnych,
- 3) Wogóle wszelkie urządzenia i instalacje, wchodzące w zakres elektrotechniki.

PROJEKTY I KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

## Cynkownia Warszawska

(właśc.: Inż. T. Rapacki Z. Świącicki)  
w WARSZAWIE.

POLECĄ: \_\_\_\_\_

**Blachę żelazną cynkowaną** jako najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy. \_\_\_\_\_

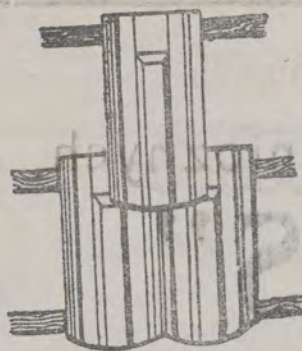
**Tłoczoną dachówkę blaszaną cynkowaną**

Untensylja dachowe żelazne cynkowane, Kubelki żelazne cynkowane, Naczynia gospodarskie i ogrodowe żelazne cynkowane. Cynkowanie różnych przedmiotów żelaznych i odlewów.

Blachy faliste do filtrów Proksch'a.

Po wprowadzeniu najnowszych udoskonaleń w fabrykacji, doprowadziliśmy naszą blachę żelazną cynkowaną do tej doskonałości, że cynk, nawet przy najostrejszych zgięciach, zupełnie nie odpryskuje.

Biuro sprzedaży ul. BODUENA 3. TELEFONY: 33-07 i 52-07.



# Fabryka Dachówek „BOGUMIŁ SCHNEIDER”

w Jelonkach pod Warszawą. Telefon 51-24.

Biuro Zarządu: Warszawa, Chłodna 32a, telefon Nr. 997.

Zakłady wykonywają krycie dachów w przedsiębiorstwie własnem.

Katalogi, cenniki i próby wysyła się na żądanie gratis i franco.

Firma egzystuje od roku 1846.

Jeneralna Reprezentacja na Królestwo i Cesarstwo  
TOWARZYSTWA

## NIAGARA

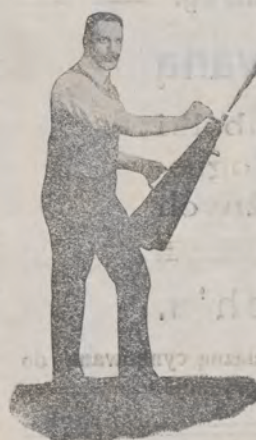
BIURO TECHNICZNE

### Dr. L. Zieliński

Gasicielem „NIAGARA” można dowolnie wstrzymywać strumień gaszącego płynu, co umożliwia jednym nabojem gasić wielokrotnie.



Długość strumienia 13,5 m.



Poleca niezbędne wszędzie, a specjalnie dla straży ogniowych, najnowszej konstrukcji ręczne aparaty, gaszące za pomocą płynu.

Dla straży dogodne warunki kupna.

Towarzystwo „NIAGARA” wyrabia także patentowane naczynia „SERWUS” zabezpieczające od wybuchu, do przewożenia i przechowywania płynów łatwopalnych.

Zaszczytne uznania od instytucji rządowych i prywatnych,



Uwaga: Towarzystwo Krajowe. Ceny Konkurencyjne.

## RA

WARSZAWA,

Nowy-Swiat № 41.

tel. 53-62.